Nr 263 Środa 6 (19) października 1910 r. Rok V.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.
Adres Redakcyi: Kijów, Kreszczatyk 38. Telefon 2464
Administr. i Druk. Polskiej: Kijów, Kreszczatyk 38, Tel. 1572
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Redaktor przyjmuje od 12—1. Sekretarz od 6—8
Administracya otwarta od 10—4 po poł. i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 8 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE I LITERACKIE.

	miesięcz.	kwart.	pół rocz.	rocz.
Prenumerata: W kraju	1.—	3.—	6.—	12.—
Za granicą	1.50	4.50	9.—	18.—

Za zmianę adresu 30 kop.
OGŁOSZENIA: Za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz, zawiad. żałobne po 40 kop. W rubryce „Nadesłane" wiersz petitowy lub jego miejsce 1 rb.
Numer pojedyńczy 5 kop.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Redakcya, Administracya „Dziennika Kijowskiego" i „Drukarnia Polska" zostały przeniesione na Kreszczatyk pod № 38 w podwórzu.

Francya przed wojną domową.

— Czy to bunt? — pytał Ludwik XV po zburzeniu Bastylii.

— Nie, Najjaśniejszy Panie, to jest rewolucya—odparł książę Liancourt.

— Czy to jest strajk, jeden z tych niezliczonych objawów, których tylu świadkami byliśmy w ostatnich latach?

— Nie, to jest rewolucya — powiada p. Arystedes Briand.

W nocy z dnia 10 na 11 października rozpoczął się we Francyi powszechny strajk kolejowy. Hasło dała kolej północna *(Compagnie du Chemin de fer du Nord)*, obejmująca sieć najważniejszą 3993 km., w tem 170 km. kolei w Belgii, na liniach Paryż—Antwerpia, Paryż—Amiens—Calais, z rozgałęzieniem do Dunquerque i Boulogne-sur-Mer. Do tego strajku przyłączyła się służba największej sieci kolei Paryż—Lyon—Mediterranée z 10.690 km., służba kolei wschodniej, obejmującej sieć 5 140 km.

W kilku dniach strajk objął wszystkie największe kompanie kolejowe Francyi. Sytuacya stała się groźną. Połączenie z portami oceanu Atlantyckiego zostało przerwane, ruch z Anglią odbywać się może tylko przez Belgię *via* Ostenda—Dover. Ale i połączenie z Belgią stało się niemożliwe.

Przerwane zostało bezpośrednie połączenie z Niemcami, ustał ruch pasażerów. Sytuacya stała się po tych dniach groźną dla porządku społecznego. Przerwany został wszelki dowóz żywności, w ciągu jednego dnia podskoczyły ceny środków żywności o 50 proc., gdyby strajk potrwał dłużej, rozpoczęłyby się wypadki, których dziś nawet przewidzieć niepodobna.

Rządzi gabinet Brianda, w którym obok szefa gabinetu zasiada nadto dwu innych ministrów, którzy byli socyalistami, a niektórzy z nich, jak obecny prezydent gabinetu Briand i pan minister Viviani, sami przed laty, kiedy jeszcze dobijali się mandatów i władzy, w najgwałtowniejszy sposób propagowali ideę strajku powszechnego. I złożyło się tak, że dziś właśnie p. Briand, p. Millerand i p. Viviani, trzej socyaliści w gabinecie, zbierają plon, który sami swego czasu zasiali. Warto więc przyjrzeć się tym byłym socyalistom, siewcom ziarna, które tak pięknie zeszło, jak dziś, jako „rząd", jako „władza", dbająca o porządek publiczny, walczą z temi samemi ideami, które przed niedawnemi laty sami głosili i rozpowszechniali.

Widzieliśmy już byłych socyalistów, którzy i dziś przy sposobności zgromadzeń publicznych i na bankietach od święta lubią się socyalistami mienić — przy tłumieniu strajków fabrycznych, widzieliśmy przy strajku pocztowym, który ostatecznie odbił się na gabinecie p. Clemenceau. Zobaczymy dziś socyalistycznych ministrów przy robocie. Przekonamy się, że ani o jotę nie będą inni, aniżeli „burżuazyjni" ministrowie, którzy swego czasu w poczuciu swej odpowiedzialności za porządek społeczny musieli walczyć ze strajkami i narażali się na najgwałtowniejsze ataki panów Brianda, Millerauda i Vivianiego.

Przedewszystkiem stwierdzić należy, że nie zapobiegli socyalistyczni ministrowie wybuchowi największego, jaki Francya w swej historyi ruchów społecznych zapisała, strajku, powszechnego strajku kolejowego, do którego przyłączyli się zaraz murarze i piekarze. A ileż to razy właśnie ten zarzut podnosili przeciw „rządom burżuazyjnym", że wypadków nie przewidział, że burzy nie zażegnał i że do wybuchu strajku dopuścił.

Gabinet p. Brianda łatwiej, niż który inny mógł był o wrzeniu wśród sfer kolejowych być uwiadomiony. I faktycznie był przez szefów socyalistycznych o tem, co się dzieje i na co się zanosi, wcześnie uprzedzony. Mógł przeto i powinien był z tymi grożącymi wypadkami liczyć się, mógł przez rokowania z robotnikami i przez pośredniczenie między nimi a kompaniami kolejowemi, które od swych akcyi płacą po 14% dywidendy, wyjednać dla robotników ulgi i tym sposobem wybuch ogólnego strajku zażegnać.

Polityka prewencyjna gabinetu socyalistycznego p. Brianda nie stała przeto na wysokości tego zadania, o którem zawsze p. Briand z wielką wymową i talentem rozprawiał.

Akuratnie tak jak wszystkie inne gabinety „burżuazyjne", nie mające bezpośredniego kontaktu z robotnikami, dał się p. Briand przez wypadki zaskoczyć. Jeszcze na wiosnę b. r. żądali kolejowcy podwyższenia minimalnej taryfy płacy z 4 fr. na 5 fr. i skrócenia czasu pracy z 12 na 10 godzin; zmiany zarobków dziennych robotników stałych t. zw. „rongeurs" na miesięczną pensyę 154 fr. wydania dokładnych regulaminów służbowych i powszechnego spoczynku niedzielnego. Wszystkie te wnioski powtórzono zostały szefowi gabinetu p. Briand jeszcze przed 1 maja b. r. P. Briand je znał, ale zamiast przeprowadzić rokowania z kompaniami kolejowemi, p. Briand zwlekał, nawet wtedy, kiedy w lipcu robotnicy kolejowi północnej kolei wyraźnie zapowiedzieli, że odkładają strajk powszechny na jesień, p. Briand nie dał się wyprowadzić z swego, obserwującego wypadki zewnętrzne, głębokiego spokoju.

Jeszcze w dniu wybuchu powszechnego strajku p. Briand wygłosił mowę na wielkim bankiecie republikańskiego komitetu dla handlu i przemysłu w Paryżu. Wiedząc już, że mu się grunt z pod nóg usuwa, p. Briand zapewnił, że jest szczerym republikaninem i zabiegał o poparcie umiarkowanych reprezentantów znienawidzonego kapitału. A równocześnie malował na ścianie czarnego dyabła i pokazywał go zatrwożonym episyerom i filistrom w postaci „strasznej prawicy", która już już godzi na niego, na p. Brianda, i na całe stronnictwo republikańskie. I odżegnywał się od tej prawicy, w której ramiona chcą jego, p. Brianda, nieprzyjaciele jego popchnąć, ale on się nie da, przez Bóg, nigdy, przenigdy, on pozostanie zawsze szczerze republikańskim. On zawsze mówił o pokojowych zadaniach republiki, widział bowiem w republice rząd sprawiedliwości i wolności dla wszystkich i dla każdego, a nadto był przekonany, że program reform społecznych może być tylko przy pomocy republikanów przeprowadzony. Ale muszą się oni skupić około rządu. Zamiast tego niektórzy z nich ten rząd Brianda zwalczają. Następnie jeszcze raz wrócił do „dzieła swego życia", obrony praw państwa przeciw kościołowi, i zapewnił, że jego rząd niewzruszenie na tem stanowisku wytrwa. Wreszcie zapowiedział cały szereg reform, jako: to reformę wyborczą, statut dla urzędników, decentralizacyę sądownictwa i reformę skarbową, wreszcie dla syndykatów robotniczych przyznanie im praw osób moralnych.

Ale tymczasem wtedy właśnie, kiedy p. Briand ten program na bankiecie u przemysłowców rozwijał przy szampanie i świetnej zastawie, strajk kolejowy rozszerzał się z Gare du Nord na kompanię Paris—Lyon—Mediterranée i niebawem objął prawie wszystkie najważniejsze linie i stał się grożącym dla Paryża, dla Francyi.

Wtedy p. Briand wyciągnął z arsenału policyjnych środków represyjnych najostrzejsze i postanowił je zastosować do strajkujących robotników.

Wezwano wojsko.

Stało się, co przepowiadał p. Hervé w swej Guerre Sociale. Briand i Millerand-Viviani, którzy tyle razy w życiu przeciw militaryzmowi najcięższe wytaczali oskarżenia na kongresach — kiedy przyszło do strajku powszechnego, nie mieli innego środka, tylko oddanie kolei w ręce wojska.

Zamiast palaczy, maszynistów, — pełnią obecnie służbę pionerzy, maszyniści z okrętów wojennych, pułk telegraficzny i wogóle wojsko i marynarka. Wtedy robotnicy uciekli się do najostrzejszego środka walki, do *sabotage*, zrywano szyny, podkładano przeszkody dla ruchu, przecinano druty telegraficzne, łamano sygnały i t. d.

Rozpoczęła się na prawdę głoszona od tylu lat przez p. Hervé la Guerre Sociale—domowa wojna. Na to odpowiedział rząd ostatnim środkiem represyi: 1369 wyższych urzędników kolejowych i 27,860 niższej służby kolejowej strajkującej powołanych zostało pod broń na 21 dni. Teraz wchodzi w życie dyscyplina wojskowa. W miejsce rokowań, pertraktacyi—prawo wojenne. Rozkaz wojskowy—a za nieposłuszeństwo kula w łeb.

To jest tak długo środek zbawienny, jak długo są i ci, którzy rozkazują, gotowi do rozkazu, jako też i ci, którzy mają słuchać—posłuszni.

Ale jeżeli nie usłuchają?

Już dziś odgrażają się, że ten rozkaz rządu nie będzie wykonany. Strajkujący odmawiają posłuszeństwa. Ale wtedy to już naprawdę, to nie jest bunt.—To jest rewolucya.

W. L.

Nastrój w Częstochowie.

—o—

Do «Przeglądu Lwowskiego» piszą:

W niedzielę na Jasnej Górze było wiele ludzi, spodziewano się czegoś nadzwyczajnego, ale nic się nie stało.

Około południa nadciągnęła kompania. Byli to od kilku dni może pierwsi ludzie, którzy przybyli, jak za dawnych czasów, którzy przyszli się modlić, a nie śledzić i rozprawiać.

Z daleka już widać gromadę ludzką w barwnych pasiastych strojach łowickich. Powiewają nad nimi chorągwie, widnieją feretrony. Przyciska się do nich bliżej ludek miejski, chytrze mruga okiem i pyta:

— A wy skąd, ludzie?

— Z powiatu gostyńskiego idziewa!

— Teście przyszli pewno dowiedzieć się!

— Nie, my już dawno ślubowali. Tylko nam konduktorzy po drodze powiedzieli, że klasztor zamknięty, ale widno nieprawda.

Nie czas jednak na rozmowy, już o. Paulin czeka przy figurze św. Prokopa i wita przemową. Po chwili już nikną w murach klasztoru.

W parę godzin po tem ich barwne stroje mieszają się z tłumem surdutowym i widnieją na ich tle, jak maki olbrzymie. Gawędzą, rozprawiają. Mieszczanin częstochowski czyta im głośno sensacyjne świstki warszawskie.

— I cóż wy ludzie na to? — słychać pytania.

Stary, siwy chłop drapie się w głowę i odpowiada po chwili:

— Jedna jest wiara, święta, katolicka. Damy ofiarę, choćby se tam i księża zabrali, bo i tak Pan Bóg zapisze w rejestrze niebieskim.

O najwyższą instancyę narodową.

—o—

„Dziennik Pozn." wystąpił z artykułem, przypominającym sprawę t. zw. najwyższej instancyi narodowej. Ostatnio toczyła się w tej sprawie dyskusya publiczna—jak wiadomo—z okazyi niefortunnej odezwy centralnego komitetu wyborczego. Już wówczas zgodzono się na łamach prasy różnych odcieni, że zachodzi istotna potrzeba powołania do życia najwyższej instancyi narodowej, którąby w chwilach ważnych, w sprawach znaczenia ogólno-narodowego, usiłowała stosownie pokierować naszą opinią publiczną. Nie zgodzono się wszakże na to, by Centralny Komitet wyborczy miał być tą instancyą i by miał się nią sam mianować.

„Dziennik Pozn." występuje obecnie z projektem wiecu polskiego, który wystawia sobie w sposób następujący:

„Stawiamy projekt wiecu polskiego, organizacyi podobnej do tej, jaką posiadają prawie wszystkie stronnictwa niemieckie w Rzeszy. Brak tej organizacyi odczuwamy stale i ciągle, bez niej nie można myśleć o zgodzie w społeczeństwie, o wyborach ułożonych z pewnym planem, o łączności kraju z Kołem. Myśl tę poruszano niejednokrotnie, ale zawsze usuwano ją na plan dalszy, nie można się było zgodzić na ustrój, na wybór osób uprawnionych do udziału, wielką rolę grały względy na większości stronnicze.

„Zbliżające się wybory nakazują nam wszelako przystąpić do dzieła. Skład osób uprawnionych do udziału jest wskazany przez wybory legalne. A zatem należeliby do składu wiecu posłowie obecnie wybrani, Komitet Centralny, oraz delegaci i prezesi komitetów powiatowych. Taki ustrój mają niemieckie wiece stronnictw. Pierwszy wiec polski mógłby ostatecznie poczynić pewne zmiany, możnaby się zastanowić nad sprawą przyszłej organizacyi, a mianowicie, czy nie udzielić prawa udziału oficyalnego prasie i innym wybitnym organizacyom naszego ustroju. Kwestya to otwarta, pierwszy wiec miałby prawo jak konstytuanta rozszerzyć ramy i powołać czynniki dalsze, które w naszym społeczeństwie zajmują wybitne stanowisko."

W tej sprawie „Kuryer Poznański" pisze:

„Na projekt „Dziennika Pozn." zgodzić się nie możemy, i to z następujących przyczyn:

O ile uważamy komitet centralny za powołany do dania inicyatywy w sprawie najwyższej instancyi narodowej, oraz o ile sądzimy, że komitet centralny powinien wejść w skład nowej organizacyi ogólnonarodowej, o tyle stanowczo jesteśmy przeciwni, by przedstawiciele naszych powiatowych władz wyborczych—w liczbie stu kilkudziesięciu—stanowili główne jądro nowego ciała politycznego.

Zdaniem naszym powinny w nową organizacyę wejść następujące czynniki:

1) członkowie Centralnego Komitetu wyborczego,

2) członkowie, względnie przedstawiciele Kół poselskich,

3) przedstawiciele organizacyi o celach ściśle politycznych, oraz

4) przedstawiciele prasy.

Nie upieramy się oczywiście przy szczegółach, chodzi nam narazie tylko o dwie główne zasady: by silnego uwzględnienia doznały organizacye o celach ściśle politycznych—w przeciwstawieniu do powiatowych władz wyborczych, oraz, by zbyt szerokie ramy organizacyi nie zrobiły z ogniska ściślej myśli politycznej i twórczego politycznego czynu — areny politycznych popisów krasomówczych, zwykłej estrady wiecowej.

Inicyatywę może wziąć w rękę Komitet Centralny."

Kopp przeciw Fischerowi.

W organizacyi katolików niemieckich istniały zawsze dwa obozy, które się z sobą ścierały. Obecnie zatarg ten tak dalece stał się jawnym, że powszechnie nim się zajmują.

Istnieją z siedzibą w Berlinie katolickie zawodowe związki fachowe, które przyjmują tylko katolików, a członków liczą głównie na Śląsku i w dyecezyi ks. kardynała Koppa. W zachodnich Niemczech są siedziby „gewerkferainów", które nazywają się tylko chrześcijańskimi i przyjmują także protestanckich członków. Owe „gewerkferainy" cieszą się poparciem arcybiskupa kolońskiego ks. kard. Fischera. W ostatnim czasie nietylko w dziedzinie zawodowej, ale także w dziedzinie politycznej, czyli w politycznej organizacyi centrowej odezwały się hasła z jednej strony, by centrum pozostało partyą czysto katolicką, z drugiej strony, by centrum było jedynie partyą polityczną bez względu na wyznanie członków.

Za partyą czysto katolicką stoi ks. kardynał Kopp, poseł Roeren i wychodząca w Berlinie „Germania". Za partyą polityczną, międzywyznaniową stoi „Kölnische Volkszeitung" i ks. kard. Fischer. Ks. kard. Kopp starania swoje o to, by organizacye centrowe pozostały czysto katolickie, posunął tak daleko, iż w pewnym prywatnym liście do przewodniczącej Związku katolickich kobiet pisał o „zarazie na zachodzie".

Watykan za staraniem ks. Koppa wytoczył nawet śledztwo przeciw ks. Fischerowi, a poseł watykański miał nawet odbyć przesłuch w dyecezyi kolońskiej.

Nowa placówka w Poznaniu.

—joo(—

Pod nazwą: „Deutsche Pfandbriefs Anstalt" powstała w Poznaniu instytucya, którą cesarz Wilhem rozkazem gabinetowym już zatwierdził. Z mocy upoważnienia cesarskiego, wydali ministrowie rolnictwa, sprawiedliwości, spraw wewnętrznych i finansowych wspólny reskrypt, na podstawie którego wolno będzie rzeczonemu bankowi wydawać listy zastawne.

Celem banku tego jest, członkom swoim pośredniczyć i dopomagać w uzyskaniu kredytu realnego na zabudowane grunta miejskie. Zakres działalności obejmuje prowincye poznańską i zachodnio-pruską. W Prusach Zachodnich utworzoną może być filia. Grunty nabywać może ta instytucya tylko o tyle, o ile zajdzie potrzeba w celu urządzenia lokalów administracyjnych, lub też wtedy, gdy chodzi o ochronę przed stratami z powodu udzielonego kredytu hipotecznego.

Członkami są ci, którzy statuty banku podpisali, jako też fiskus pruski. Członkami zostać mogą tylko tacy, którzy w domu, w kościele i stosunkach potocznych posługują się językiem niemieckim, co poświadczyć musi czynnik, który wskaże władza nadzorcza. Jeżeli zaś przystąpić chciałoby stowarzyszenie, t. j. osoba prawna, wtedy przyjęcie jego na członka nastąpić może pod tym tylko warunkiem, że stowarzyszenie to ma kierownictwo niemieckie i złożone jest przeważnie z niemców.

Kapitał zakładowy składa się, oprócz składek statutowych, z miliona marek, które fiskus wpłacił. Bank procentów od tej sumy opłacać wcale nie potrzebuje. Środki obrotowe zdobędzie sobie bank emisyą listów zastawnych. Pożyczki udzielane ze strony banku są niewypowiedzialne— pominąwszy wyjątki. Dług amortyzuje się. O ile się nie zamortyzował, może być spłacony. Władzą nadzorczą jest naczelny prezes Ks. Poznańskiego.

Tak więc powstała w Poznaniu jedna z wielu instytucyi, która jedynie niemcom ma wyjść na korzyść. Ufundowana jest, czego dowodem ów milion marek, także funduszem publicznym, na który w formie podatków również polacy składać się muszą. Polacy wszakże z korzystania z tej instytucyi są wykluczeni.

LIST DO REDAKCYI.

—::—

Jeszcze w sprawie Szczeglijówki.

Szanowna Redakcyo!

W № 251 „Dziennika Kijowskiego" roku bieżącego na pierwszej stronicy po

tytułem „Dobrowolne wywłaszczenie“ zamieszczono, że właściciele majątku Szczeglijowieckiego, Włodzimierz i Mieczysław hr. Olizarowie, pertraktują z bankiem włościańskim o sprzedaż swego majątku w ilości 1459 dzies. Szkoda, że tak poważna Redakcya, umieszczając podobną wiadomość o „nowych aferach“, nie raczyła się przekonać o ile jest prawdziwa. Najpierw, brat mój, Włodzimierz, posiada inny majątek; Szczeglijówka, jako wieś, należy do mnie, a właściwa nazwa majątku Jadwinówka. Żadnych pertraktacyi o sprzedaż mego majątku w całości, ani też żadnego folwarku w banku nie prowadzę i nie prowadziłem, 3 lata temu zaprzedałem kawałki z serwitutami, odległe od folwarku, miejscowym włościanom i szlachcie, z powodu ciągłych awantur i procesów, jakie miałem, a nie mogłem sprzedać jednemu nabywcy, bo z powodu serwitutów budować się na tej ziemi nikt, oprócz miejscowych nabywców włościan nie ma prawa; o czem niestety przekonałem się na sobie i gdyby nie te warunki, to i tegobym nie sprzedał, za wyjątkiem 37 dzies. pomiędzy czynszową ziemią, stanowiącą wspólną własność mego brata, Włodzimierza, i moją. Dotychczas nawet ten interes z bankiem i włościanami nie skończony z powodów wyżej wskazanych. Rozumiem dobrze, że tylko troskliwość o dobro społeczeństwa była przyczyną łatwowierności Szanownej Redakcyi, którą najuprzejmiej upraszam o niniejsze sprostowanie w całości w najbliższym № na pierwszej stronie, jak również i inne gazety, które może przedrukowały tę mylną wiadomość.

Z poważaniem

Mieczysław hr. Olizar.

Kto jest polakiem?

W dniu 13 września Senat Rządzący ogłosił wyjaśnienie, mające doniosłe znaczenie dla naszych stosunków kresowych.

B. gen.-gubernator Krzywickij, odmówił prośbie p. Steckiewicza o przyznanie mu prawa na kupno dóbr w gubernii wileńskiej, należących do poddanego zagranicznego wyznania ewangelickiego, na tej zasadzie, że p. Steckiewicz, jako będący pochodzenia polskiego, na mocy ustawy korzysta z prawa nabycia ziemi w dziewięciu guberniach zachodnich, jedynie stanowiącej własność osób pochodzenia polskiego.

W danym wypadku sytuacya stała się jeszcze bardziej skomplikowana przez okoliczność, że sam pan Steckiewicz nie uznawał swego pochodzenia za polskie, jeno—za litewskie.

Powstały tedy — jak czytamy w gaz. „Wilenskij Wiestnik“ — dwie kwestye: 1) kto ma ostatecznie rozstrzygać w wypadku, gdy chodzi o określenie pochodzenia danej osoby i 2) jakiemi danemi przedmiotowemi należy się rządzić w wypadku podobnym.

Komitet ministrów w opiniach swych i motywach, dołączonych do ogłoszenia Najwyżej zatwierdzonej decyzyi swej z dnia 1 maja 1905 r., między innymi uznał, że „wobec braku w prawie wyraźnych oznak dla pojęcia „pochodzenie polskie“, jedynie przedstawiciele administracyi wyższej w osobach gen.-gubernatora i gubernatora mogą rozstrzygać kwestye podobne, w istocie raczej o charakterze jurydycznym, niż politycznym i tembardziej skomplikowane, że pośród katolików mogą być osoby, których nie należy krępować przy kupnie ziemi. Bowiem rozporządzają oni dostatecznymi środkami, aby się przekonać, czy w danym razie petent nie jest polakiem lub litwinem spolszczonym i, jako taki, powinien być zaliczony do polaków“.

Zgodnie z temi opiniami i wychodząc z zasady, że najwyraźniejszym wskaźnikiem narodowości, o ile chodzi o zaliczenie danej osoby do tej lub innej kultury narodowościowej, jest język, używany w życiu domowem, generał-gubernator, po otrzymaniu wiadomości, zebranych o rodzinie p. Steckiewicza, uznał go za osobę pochodzenia polskiego i prośbie jego na prawo kupna ziemi od osoby pochodzenia nie polskiego odmówił.

Od decyzyi generał-gubernatora pan Steckiewicz zaapelował do Senatu, który obecnie najzupełniej zgodził się ze zdaniem generał-gubernatora i wyjaśnił:

1) Że pod słowami „osoba pochodzenia polskiego“ należy rozumieć wszystkich zrodzonych w kraju Zachodnim, którzy przyjęli narodowość polską; 2) że rozstrzygnięcie kwestyi, czy dana osoba jest polakiem lub też spolszczonym litwinem, zależy od generał-gubernatorów i gubernatorów dziewięciu gubernii zachodnich i 3) że powołanie się osoby zainteresowanej na przynależność jej do innej, nie polskiej, narodowości, samo przez się nie może mieć znaczenia, skoro takie wskazanie przeczy danym faktycznym, posiadanym o pewnej osobistości“.

List pasterski.

—o—

J. E. biskup Tyraspolski, ks. Józef Alojzy Kessler, rozesłał do parafii w swej dyecezyi ciekawy list pasterski.

Wskazując, że: 1) kościół ma prawo do nabywania i posiadania własności; 2) do samoistnego jej zarządzania i 3) ma obowiązek bronienia jej przed znieważeniem; biskup wyjaśnia, że środki doczesne, zarówno jak i duchowe, są wspólnem dobrem katolików świata całego, ponieważ są one wspólną własnością Kościoła katolickiego. Oddzielne parafie mają tylko prawo użytkowania z tych dóbr kościelnych. Z powiedzianego wynika jasno, że tylko cały Kościół jest posiadaczem i właścicielem posiadłości kościelnych, nie zaś oddzielne parafie w przeciwstawieniu do całego Kościoła, a stąd jasne jest, że proboszczowie winni być rządcami dóbr kościelnych swych parafii pod kierunkiem biskupa. Parafianie zaś, lub wybrani przez nich syndycy nie mogą być rządcami dóbr kościelnych dlatego, że ofiarowane lub zapisane Kościołowi dobra przeznaczone zostały na cele duchowne, przez co otrzymały charakter kościelny i stoją pod zarządem papieża i biskupów.

„Ani biskup, ani proboszcz nie mają obowiązku zdawania parafianom sprawozdania z zarządu majątków kościelnych. Nasze ustawy cywilne również tego prawa nie dają parafianom.

„Żądanie niektórych parafii, aby proboszcz zdawał im sprawę ze swych rządów, jest wynikiem protestantyzmu i sprzeciwia się zasadom nauki katolickiej o władzy rządzenia i o prawach Kościoła“.

Następnie wyjaśnia biskup, że powstałe w ostatnim ćwierćwieku Towarzystwa dobroczynności uszczuplają dochodów parafianom, prowadzą często do walki pomiędzy zarządem i duszpasterzem.

List pasterski kończy się następującymi obowiązującymi odtąd przepisami, które przytaczamy dosłownie.

„Ponieważ większość zarządów dobroczynności nie ma jednakowych poglądów z Matką św., Kościołem, a ich działalność duchowi kościelnemu i religii naszych dyecezyan jest szkodliwa, gdyż przez zagarnianie i przyswajanie sobie doczesnych, materyalnych środków, narażają istnienie naszych parafii na niebezpieczeństwa, postanawiam:

1) Żadne Towarzystwo dobroczynności nie może na gruncie kościelnym wznosić domu, lub lokalu, w którymby miała być umieszczona biblioteka i czytelnia.

2) Gdzie takie budynki na gruncie kościelnym istnieją, nie powinny się w nich odbywać bale i zabawy.

3) Biblioteki i czytelnie, znajdujące się w zabudowaniach kościelnych, mają być przejrzane przez proboszcza i wszystko, cokolwiekbądź sprzeciwia się wierze i moralności, powinno być spalone.

4) Gdyby się Towarzystwa na to zgodzić nie chciały, ma być biblioteka z domu kościelnego natychmiast usunięta. Jeżeli zaś Towarzystwo zgadza się na ostatni warunek, to biblioteka zostać może, lecz powinna podlegać surowej i sumiennej kontroli proboszcza.

5) Przedstawienia, wybrane sumiennie przez proboszcza, mogą być dawane w domu kościelnym, lecz tylko bez hałaśliwej muzyki wojskowej, naruszającej spokój świątyni Pańskiej...

6) Biblioteki i czytelni nie wolno otwierać w niedzicie i święta podczas nabożeństwa.

7) Kasy i zabudowań kościelnych nie wolno obciążać na korzyść Towarzystwa Dobroczynności.

8) W kościele nie wolno umieszczać skarbonek lub zbierać ofiar na Towarzystwo Dobroczynności.

9) Rada kościelna nie ma prawa bez szczególnego pozwolenia biskupa zawierać żadnych umów z Towarzystwem dobroczynności“.

Z prasy rosyjskiej.

O kolej Szepetówka—Kamieniec.

„Podolia“ rozpisuje się o kolei „Kamieniec—Szepetówka“. Jakkolwiek przyznaje cały pożytek przeprowadzenia linii kolei żelaznej przez tę krainę „miekiem i miodem płynącą“ przeważa jednak obawa „niebezpieczeństwa polskiego“. Gazeta pisze więc z ubolewaniem:

«Jedna jest tylko nadzwyczajnie smutna strona tej kolei, to ta, że nowobudująca się linia będzie linią polską. Charakter i nastrój tutejszego żywiołu polskiego są nam znane. Wszystko, co będzie sprzyjać rozwojowi materyalnemu, wykorzysta on oczywiście wyłącznie dla swoich interesów narodowych. Z 7 cukrowni, koło których przechodzi linia kolewa, dwie są polsko-żydowskie, a pozostałe 5 czysto polskie. Oprócz tego miejscowość, którą przetnie linia kolejowa, odznacza się olbrzymią przewagą polskiej własności ziemskiej.

«Kolej w ten sposób będzie najwięcej przyczyniała się do rozkwitu polskiej kultury w naszym rdzennio rosyjskim kraju.

«Oprócz tego należy przypuszczać, że i sama linia kolejowa będzie przynosić niemałe dochody polakom właścicielom tej linii, tem bardziej, że dochodowość jej zagwarantowana jest przez rząd rosyjski.

Ale nie koniec na tem; “Podolia“ obawia się jeszcze i zbliżenia do Warszawy:

»Nadzwyczaj ważnem jest jeszcze to, że rzeczona linia kolejowa uprości drogę z Warszawy do nas, do zachodniego Podola. W obecnym czasie Warszawa z przemysłem polsko-żydowskim i handlem i tak ma monopol na dostawę różnych towarów do naszego kraju Poł.-Zach. Z przeprowadzeniem zaś tej linii ekonomiczne stanowisko Warszawy, czyli, inaczej mówiąc, Królestwa Polskiego ugruntuje się jeszcze bardziej i zależność materyalna zachodniego Podola od Polski zwiększy się jeszcze bardziej. Sparaliżować ten szkodliwy dla rosyjskich interesów narodowych wpływ może tylko rosyjska linia kolejowa, skierowana od Kamieńca Podolskiego, wprost na Zmierzynkę. Ta ostatnia linia połączy nas z Kijowem i Moskwą i połączy kresy rosyjskie z rosyjskiemi centrami przemysłowemi. Tej linii my oczekujemy i spodziewamy się ujrzeć ją w rosyjskich, a nie w polskich rękach».

Z życia prowincyi.

Żytomierz, *3 października*

Dnia wczorajszego, 2 października, sale wzajemnego kredytu zapełniły się po brzegi niezwykle doborową publicznością polską: odbywała się tam uroczystość jubileuszowa na cześć Szopena.

Na umajoną zielenią estradę z biustem Szopena wyszła pierwszą p. Marya Surynonowa, w krótkich słowach wygłosiła życiorys a następnie w poetycznych zwrotach scharakteryzowała utwory jubilata. Rzecz była krótka, lecz poważnie i ze znajomością rzeczy opracowana.

Większą część wieczoru zapełniła przepiękna gra p. Józefa Turczyńskiego, której czytelnicy „Dziennika“ wyczerpującą ocenę czytali w korespondencyi „Nie Żytomierzanki“ w № 259. Jeżeliby dźwięki fortepianu przy „Polonaise as-dur op. 53“ doszły do uszu Wielkiego twórcy-Jubilata — niezawodnie dusza Jego radowałaby się! wątpię, czy zdarzyło się komukolwiek słyszeć lepiej odegrany ten utwór Szopenowski.

Niezwykle miłe wrażenie, pozostałe po grze p. Turczyńskiego, dopełniła p. Flora Zienkiewiczowa pięknie wypowiedzianym wierszem Or'Ota „Szopenowska cudna leci pieśń“ przy akompaniamencie odegranym przez p. Sienkiewiczównę. Tyle uczucia dźwięczało w wypowiadanych słowach, tyle natchnienia malowało się na pięknej twarzy deklamatorki, że sala cała była porwaną i długo a serdecznie dziękowaliśmy p. Z.

Na zakończenie daną była „Apoteoza“ w żywym obrazie, podczas której chór „Lutni“ polskiej wykonał „Marzenie Szopena.

Do uświetnienia uroczystości przyczynił się wielce nasz rzeźbiarz p. Oleszkiewicz, który ofiarował biust Szopena, bez zarzutu przezeń wykonany.

Na sali przez cały wieczór panował niezwykle podniosły nastrój. Wśród zebranych mieliśmy wiele wybitnych rodzin ziemiańskich z Wołynia, które i w kasie zaznaczyły swą obecność wspaniałomyślnie.

„Swój“.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

—o—

(Z pism i od korespondentów).

— **Z hodowli koni na Wołyniu.** Prezes Związku hodowli koni na Wołyniu otrzymał zaproszenie od hr. Tarnowskiego z Tarnówki i rotmistrza Reszetiłowa z Mikulina na zebranie hodowców i miłośników sportu w dniu 15 października st. st. w Równem w klubie szlacheckim. Celem głównym zebrania będzie urządzenie wyścigów szlachetnych koni środowiska wołyńskiego. Pożądanem jest, by hodowcy i młodzi sportsmeni zebrali się jak najliczniej.

Celem głównym wyścigów będzie miara sprawności koni rozpłodowych i dzielności jeźdźców sportsmenów.

Z zebrania tego skorzysta zarząd związku wołyńskiego, by omówić ostatecznie główne warunki podniesienia i ustalenia kierunku koni szlachetnych i roboczych.

A. Wilkoński.

Z gub. komitetu ziemskiego.

Budżet wydziału agronomicznego, podany pod dyskusyę w poniedziałek dn. 4-go b. m., zupełnie niespodziewanie nie wywołał żadnej dyskusyi, co należy zawdzięczać temu, że kwestyę zarządzeń agronomicznych w gub. kijowskiej zdecydowała gubernialna rada agronomiczna, a następnie wertowano ją w komisyach rolnej i finansowej komitetu ziemskiego. Komitet wyasygnował na melioracye rolne z funduszów ziemskich sumę 222,858 rb., przyczem zapomoga rządowa przewidywana jest w kwocie 207 tys. rb. W projekcie rady gubernialnej dokonano szeregu zmian, a mianowicie: agronomom powiatowym dodano pensyi do 2,000 rb. rocznie, ilość agronomów okręgowych zwiększono do 26 i tak zw. „starostów agronomicznych“ do 30.

Roztrząsano następnie kwestyę ogrodnictwa, przyczem komitet uchwalił całą akcyę, zdążającą do ulepszenia tej gałęzi przemysłu rolnego zeŝrodkować w organizacyach powiatowych, zwiększając na nią kredyt o 37 tys. rb.

Natomiast komitet stanowczo wypowiedział się przeciw przyjmowaniu na lato studentów-praktykantów, wykreślając z budżetu przeznaczoną na to pozycyę.

Dalej komitet wyasygnował na rozwój przemysłu domowego 6,300 rb., na pensye dla 4 instruktorów do spraw drobnego kredytu 7,400 rb.

Specyalna uwaga została zwrócona na zaopatrzenie ludności w dobre nasiona zbóż, na nabycie transportów takowych według ceny hurtowej wyasygnowano 40 tys. rb. Pozatem budżet wydziału agronomicznego przyjęto bez dyskusyi według projektu komisyi.

Po przyjęciu budżetu wydziału agronomicznego rozpoczęła się dyskusya nad drobną sprawą — wiercenia studni przy szkołach ziemskich. Sprawcą tego był lipowiecki powiatowy marszałek szlachty, p. Hudym-Lewkowicz, który oświadczył, że sprawa powyższa stale jest włączana do budżetu przez zarząd ziemski powiatu lipowieckiego i stale zeń wykreślana przez zarząd gubernialny, na co p. Sukowkin odpowiedział, że takie drobne sprawy są załatwiane w miarę możności, według przyjętego ogólnego planu. Komitet uchwalił zadośćuczynić żądaniu p. Hudym-Ławkowicza, asygnując potrzebne środki z pozostałości budżetowych.

Na wniosek p. Niewierowa komitet wyasygnował 6,000 rb. na urządzenie uroczystości w szkołach ziemskich z powodu 50-letniego jubileuszu uwłaszczenia włościan

Na tem zakończono rozpatrywanie budżetu na rok 1907, po zbilansowaniu którego okazało się, że 3 proc. norma zwyżki budżetowej nie została przekroczona.

Na wniosek p. Rewy wybrano na przedstawiciela ziemstwa kijowskiego w organizacyi krajowej do spraw przesiedleńczych obok p. Suwczyńskiego, radnego z powiatu czerkaskiego—p. Albrandta.

Ostatnią sprawą na porządku dziennym sesyi komitetu ziemskiego była sprawa obchodu jubileuszu 50 lecia uwłaszczenia włościan, przypadającego na rok 1911. Specyalnie *ad hoc* wybrana komisya odrzuciła projekt zarządu ziemskiego, polegający na tem, aby wydać w roku jubileuszowym zbiór artykułów i utworów, dotyczących tej rocznicy, proponując natomiast szereg innych wniosków; p. Rewa wystąpił z projektem utworzenia 12-tu szkół rzemieślniczych imienia Cesarza Aleksandra II, prof. Bogdanow — szeregu szkół rolniczych, dyrektor Łubieniec — ogródków dziecinnych, p. Łastoczkin proponował wyasygnować 12 tys. rb. na otwarcie bibliotek ludowych. Ze wszystkich tych wniosków absolutną większość zyskał wniosek p. Rewy.

Po zamknięciu sesyi komitet uchwalił telegraficznie wyrazić wdzięczność byłym radnym komitetu ziemskiego za owocną pracę w ciągu ostatniego 3-lecia.

Bez maski.

Czasem mi się zdaje, że nawet tak zwany „los“ już się zmęczył i przestał biegiem spraw na olbrzymiej połaci kuli ziemskiej kierować.

Zmrużył oczy i albo drzemie, albo uśmiecha się w duchu, rozważając, w jaki sposób jego funkcye przeróżni panowie Mienszykowy i „Ziemszczyny“ spełniają.

Sprawia on na mnie wrażenie owego ucznia pomysłowego, który, napisawszy kompozycyę, zupełnie znaków pisarskich pozbawioną, umieścił na jej końcu szereg przecinków (,,,), kropek (...), wykrzykników (!!!), znaków zapytania (???), średników (;;;) i dwukropek (:::), zaopatrzywszy ów zbiór osobliwy uwagą: — *rozstawić tam, gdzie należy.*

I oto owe znaki pisarskie „rozstawia“ obecnie „duch czasu“, uosobiony w „Ziemszczynie“, której gramatyka polega wyłącznie na przymusowem propagowaniu litery „jat'“ i „znaków twardych“...

Reszta, zdaniem „Ziemszczyny“ i organów jej pokrewnych, jest szkodliwym i karygodnym wymysłem „inorodców“ i „masonów“, względem których kierować się gramatyką byłoby zgoła niepotrzebnem i nawet dla państwa szkodliwem..

I dlatego, kto jest miarodajnemi wskazówkami „Ziemszczyny“ oraz przeróżnych panów Mienszykowych zdziwiony, niechaj sobie wyobrazi taki period, w którym na miejscu przecinka umieszczony został wykrzyknik, na miejscu dwukropka znak zapytania i tak dalej w kombinacyach dowolnych i arcyrozmaitych, a zawsze z wymyśloną przez inorodców logiką w niezgodzie będących...

Ale to trudno.

Tak jest i inaczej być nie może tam, gdzie rozum czasu reprezentuje „Ziemszczyna“ oraz więksi i mniejsi panowie Mienszykowy.

Czarny Jegomość.

KRONIKA.

Kalendarzyk.

Dziś 6 (19) Brunona W.
Jutro 7 (20) Marka P. M.

Wschód słońca godz. 6 m. 29.
Zachód słońca godz. 5 m. 01.
Długość dnia godz. 10 m. 32.

— **Stały teatr polski.** Jutro odegraną będzie farsa w 3 aktach „Zawoalowana dama“ w tłomaczeniu H. Morozowicza, która cieszyła się powodzeniem w Warszawie w teatrze „Nowości“. Główne role odegraj pp. Dobrzańska, Wacławska, Tekslowa ora

---

20)

Edward Paszkowski.

ROZBITKI

Z kroniki kresowej.

Ze zdumieniem i z przerażeniem nieraz widział, że najlepsze nawet i najuczciwsze umysły polskie stawiają „kompromisy“, nie jako smutny i chwilami nieunikniony środek taktyczny, lecz jako stałą składową część naszego życia, jako normalne i niezbędne podścielisko, na którem należy wznosić gmach nowego bytu.

A życie łataniny nie znosi...

I pustki także nie znosi...

Tam, gdzie nic się nie buduje, nic się nie stwarza i nie krzepnie, tam musi coś zanikać, próchnieć i zamierać, tam staje się powoli cmentarz, który również niedługo zaznawa spokoju i ciszy, bo przychodzą żywi i budują na nim swoje sadyby i świątynie.

V.

Horski miał wieczór ciężki, a noc prawie bezsenną.

Po wyjściu Wilejki przywlokła się stara Stagniewska, błagając pana mecenasa, aby raz nareszcie dowiedział się o losie jej syna, którego zabrali do tej okropnej Mandżuryi i wieści o nim żadnej nie było...

— Tak, panie mój drogi, ślad i zastygł... płakała drobna, napoły już nieprzytomna, głuchawa i prawie ślepa staruszka...

Dano jej w swoim czasie wiedzieć, że syn zginął pod Lao-janem, ale Stagniewska w to nie wierzyła...

— Wymyślili, panie drogi, żeby jeszcze jednego od matki i od wszystkiego oderwać. Oni potrafią, ale ja ich znam!.. To, panie drogi, być nie może... Kiedy młody Horski tam gdzieś na morzu zginął, to co innego; pan dziedzic z Lisowa sam jego na zatracenie oddał... Ale ja nie!.. Onby tam nawet księdza przy sobie nie miał, więc jakżeby Pan Bóg na taką niesprawiedliwość pozwolił?.. Jak jego stryj chciał do Permy zabrać i bogactwo odpisać... tom ja nie dopuściła... Oczym ja sobie wypracowała, żeby jego po naszemu wychować, bo onby tam do cudzej wiary jeszcze przystał i od swojego odwykł... Więc jakże to?.. Byłam dzisiaj u pani Daszowskiej, ona powiada — idź do pana Horskiego, jak można będzie co zrobić, to on tylko jeden zrobi i my wiemy o tem, że jak nie pan, to nikt... Więc jakże?..

A potem przyszedł faktor Lejbman z wiadomością, że mieszkający stale w Onpolu, znany dzierżawca olbrzymich dóbr, Mirecki:

— Teraz jest na włosku... Wszyscy myślą, że on jest wielki bogacz, a on jest szajgec... Nie dzisiaj... Nu za pół roku, może jeszcze za rok... Ale on dłużej nie pociągnie... On i na Praszkowie, i na chojnowskiej gorzelni strasznie stracił. On ciągnie jeszcze kredytem, ale to nie długo...

— Czy pan, panie Lejbman, nie zmyślasz wypadkiem?... stropił się Horski...

— Co ja panu będę długo gadał... wzruszył ramionami faktor... Ja panu tylko powiem, co Salomon Januszpolski jemu swoje żyro odmówił..

— Co pan pleciesz?...

— Ja powiedział prawdę, a resztę to niech pan sobie sam dośpiewa... On sto interesów wziął na głowę i—nie wytrzymał... On chciał być mądrzejszy nawet od Januszpolskiego, a wyszło jak raz na wywrót...

Była to wiadomość fatalna. U Mireckiego dziesiątki ubogich rodzin polskich kapitaliki swoje ulokowało. Jego ruina musiałaby pociągnąć za sobą ruinę ludzi bardzo biednych...

Horski się zasępił i doznał niemiłego prawie uczucia, kiedy po wyjściu Lejbmana, zamiast Wołczkiewicza, wpadł Hińcza...

— Nie będę ci zabierał czasu, bo mi się spieszy, zapowiedział z góry...

— Dokąd?..

— Zygmunt zachorował.

— Bój się Boga, gdzie on?...

— Nic nadzwyczajnego, dostał jak zawsze gorączki i jakiegoś tam łamania w nodze, położył się do łóżka i nie mogę go przecież samego w Angielskim zostawić.., Właściwie mówiąc, nie powinienem był od niego wychodzić, ale i ciebie, kokosie, nie można przecie bez opieki zostawić.

— Cóż tam znowu?...

— U Janiny byłeś?... — indaguje Hińcza.

— Nie byłem.

— A u Malickiego w więzieniu?...

— Także nie.

— Małpa!...

— Dziękuję .. — zaśmiał się mimowoli Horski.

— Dlaczego nie byłeś?...

— Bo do procesu Malickiego mamy jeszcze kawał czasu, a co do Janiny, to warto byłoby dowiedzieć się przedtem, czy ona widzieć mnie zechce...

— Etyki etmajster! Ale w danym wypadku masz co do Janiny może racyę... Ja tam do niej często się włóczę i, patrząc na nią, coraz więcej nabieram wstrętu... do was, do całej tej waszej sfery obywatelskiej pobożno-moralnej, gdzie pod formą przyzwoitą i gładką gnieździ się najpotworniejsza w świecie obłuda, deprawacya i zgnilizna... Janina, to robota waszych „stosunków“, to wytwór waszych uczciwych rąk, •to taka dusza ludzka, z której wszystkie żyłki zdrowsze i lepsze wyście wypruli...

Machnął ręką...

— Co tam znowu... — zaniepokoił się Horski.

— Obłuda!... i tam obłuda!... Ja ratuję nibyto syna Janiny, a myślę o Ipohorskim, Janina radaby ocalić „swego“ syna, ale myśli tylko... o sobie.

— Nie rozumiem.

— Boś głupi.

— Słuchaj, Pawle. Tak traktować ani życia, ani ludzi ostatecznie niemożna. Burszostwo było dobre za czasów studenckich, ale tobie już włosy siwieją. Co znowu masz teraz do zarzucenia Janinie? — pytał Horski głosem poirytowanym.

— Egoizm... — odparł bynajmniej nie zmieszany Hińcza.

— Albo własną fantazyę...

Hińcza głową pokręcił.

— Obok perfum mogę przejść i nie spostrzedz, że wobec wonności przechodzę, ale sobka zdaleka wywącham. A zresztą, co w tem dziwnego. Dziewczyna całe życie strzedz się musiała, żeby jej kto jakiej krzywdy nie wyrządził, ciągle myślała tylko o sobie, więc tem też i nasiąkła. Egoizm nie zależy od rozmiarów tego, co u innych dla siebie mogę ukraść, ale od wysokości moich pragnień złodziejskich. Sobka znajdziesz nietylko w pałacu, ale można go łacno wyszukać i w łachmanach, a bodaj i w rynsztoku. *Ambo meliores, genus* jednakowy!... ale do rzeczy. Kiedy z nimi się zobaczysz?...

Horski nic nie odpowiedział i Hińcza, posiedziawszy jeszcze chwilę, wyszedł...

Znowu zapanowała cisza... Zegar szemrał jakąś melodyę, jednostajną a starą, chwilami z póza okien nadbiegał ostry dzwonek tramwajowy, lub niewyraźne głosy przechodzących po chodniku ludzi.

Horski akta jakieś począł wertować, lecz mu to nie szło. Wziął do ręki książkę i wkrótce ją z niechęcią odsunął...

Była już godzina ósma wieczorem, kiedy po krótkim dzwonku, który łagodnie zawdzięczał w przedpokoju, wszedł do gabinetu drobny, szczupły, nad wyraz zręcznie i harmonijnie zbudowany mężczyzna.

(D. c. n.).

pp. Dybizbański, Jerzyński, Nowacki, Lochman i inni. W nadchodzącą niedzielę reżyserya przygotowuje przepiękną komedyę Rostanda „Romantyczki".

— **Z sekcyi wioślarskiej P. T. G.** W niedzielę d. 3 b. m. odbędzie się zebranie członków sekcyi wioślarskiej P. T. G. Na tem zebraniu odbyć się mają wybory nowego wydziału sekcyi wobec tego, że obecny wydział, uważając za stosowne, by termin mandatów członków jego upływał z końcem sezonu wioślarskiego, zamierza prosić o wybranie nowego.

— **Z politechniki.** Dziś, dnia 6-go października, o godzinie 12-ej w południe Zarząd „Bratniej Pomocy" zwołuje doroczne walne zgromadzenie członków stowarzyszenia.

W razie nieprzybycia dwóch trzecich liczby członków rzeczywistych, następne zebranie naznacza się na sobotę dnia 9 go października. Zebranie to, jako powtórne, będzie prawomocne bez względu na ilość obecnych.

— **Zatwierdzenie list wyborczych.** Na poniedziałkowem posiedzeniu komisyi gubernialnej do spraw miejskich, spisy wyborców do rady miejskiej m. Kijowa nie zostały zatwierdzone. Rozpatrzenie tej sprawy odroczono do dnia 6 bieżącego miesiąca.

— **Spis samochodów w gubernii.** Z rozporządzenia gubernatora, policya gub. kijowskiej otrzymała rozkaz przedstawienia w możliwie krótkim przeciągu czasu spisu właścicieli automobilów i motocyklów w gubernii kijowskiej.

— **Narada w sprawie wodociągowej.** Onegdaj pod przewodnictwem gubernatora odbyła się narada, poświęcona sprawom wodociągowym. Obecni byli wicegubernator kijowski P. Koszkariew, prezes izby skarbowej Łastoczkin, inżynier gubernialny Bezsmiertnyj, prezydent miasta Djakow, członkowie zarządu miejskiego dr. Burczak, A. Kich, F. Falberg, oraz przedstawiciele towarzystwa wodociągów: L. Brodzki, D. Margolin i F. Essen.

Zebranym zakomunikowano o rezultatach narady, na której obecny był naczelnik głównego zarządu do spraw gospodarki miejscowej p. Gerbel, który zapoznał się z pretensyami obu stron i wyraził opinię, że nieporozumienie pomiędzy miastem za towarzystwem wodociągów na gruncie stosunków cywilno-prawnych w żadnym razie nie mogą być załatwione drogą przymusowego wywłaszczenia przedsiębiorstwa wodociągowego na korzyść miasta.

Jednocześnie p. Gerbel oświadczył, że gdyby strony zwróciły się do władz z prośbą wyznaczenia specyalnej komisyi z udziałem przedstawicieli stron zainteresowanych, którаby rozwikłała nieporozumienia co do wykupu wodociągów miejskich i gdyby zobowiązały się poddać się wyrokowi tej komisyi, w takim razie prośba tego rodzaju prawdopodobnie zostałaby uwzględnioną.

Na onegdajszem posiedzeniu przedstawiciele miasta oświadczyli, że rada miejska powzięła już uchwałę, aby za zgodą Towarzystwa wodociągów starać się o wyznaczenie proponowanej przez p. Gerbla komisyi rządowej.

Przedstawiciele Towarzystwa wodociągów oświadczyli ze swej strony, że ogólne zebranie T-wa nie upoważniło ich do wzięcia udziału w posiedzeniach komisyi rządowej, zgadzając się jedynie, aby wzięli udział tylko w komisyi polubownej, złożonej z ludzi miejscowych, cieszących się zaufaniem ogółu.

Przedstawiciele miasta odparli na to, że rada miejska nie upoważniła zarządu do udziału w komisyi polubownej. Wobec tego gubernator oświadczył, że ponieważ dla utworzenia komisyi polubownej zbyteczne jest zezwolenie władz rządowych, zaś projekt zwrócenia się do rządu z prośbą o wyznaczenie komisyi rządowej Towarzystwo wodociągów kategorycznie odrzuca — uważa kwestyę za wyczerpaną i zamyka posiedzenie.

— ARESZTOWANIE W BANKU. Onegdaj w kijowskim oddziale moskiewskiego banku kupieckiego miał miejsce następujący wypadek. Do banku przyszedł kupiec Baszłakow i złożył w kasie 315 rb. srebrną monetą. «Artelszczyk», przyjmując pieniądze, policzył je i oświadczył, że jest ich tylko 215 rb. Baszłakow oburzony wszczął taką awanturę, że administracya banku zmuszona była wezwać oddział policyi, ochraniający banki. B., podejrzewanego o chęć oszukania artelszczyka, zaprowadzono do lokalu «ochrany» banków w celu spisania protokółu. Tam wszakże B. wyskoczył przez okno, chcąc ratować się ucieczką. Na podwórzu go zatrzymano. B. twierdzi, że dał artelszczykowi 315 rb., ucieczkę zaś swoją tłómaczy tem, że bał się policyi, z którą nie miał nigdy do czynienia.

— KRADZIEŻE. W domu Nr. 1 przy ulicy M. Wasylkowskiej zrabowano Aristarchowowi złoty łańcuszek wartości 150 rb. Z mieszkania Kardaszewskiego (M. Błagowieszczańska 73) złodzieje za pomocą dobranego klucza unieśli dwie pary skrzypiec i inne rzeczy na sumę 263 rb. W domu Nr. 46 przy ul. W. Dorohożyckiej ograbiono mieszkanie Władimirowa. Przy Kreszczatyku Nr. 48 złapano na kradzieży Cełunoka.

— NOŻOWNICTWO. Na Kreszczatyku wprost domu Nr. 54 niejaki S. Gonczarenko ranił nożem L. Boryspolskiego. Rannemu udzielono pomocy lekarskiej.

— USIŁOWANIE SAMOBÓJSTWA. Wczoraj w nocy na rogu zjazdu Kłowskiego i ul. Rieznickiej żołnierz 6 batalionu saperów Stefan K. dwa razy strzelił do siebie w celu samobójczym—oba wszakże strzały chybiły. Przyczyna tego kroku nieznana.

— GRABIEŻE. Na ul. W. Wasylkowskiej A. Budanow został pobity i ograbiony przez jakiegoś rzezimieszka, którego później zdołano ująć na rynku św. Trójcy. Jest to niejaki Maslennikow. Na ulicy Olegowskiej trzej złoczyńcy ograbili Rincowa.

— OPUSZCZONA PRZEZ MĘŻA. Dwa miesiące temu niejaki M. Bogumirski, zamieszkały przy zaul. Bozakowskim Nr 11, przepadł bez wieści, pozostawiając żonę i dwie małe córeczki w nędzy. Poszukiwania zaginionego dotychczas są bezskuteczne; przypuszczają, że B. ma posadę na wsi albo w jakiej fabryce.

— WARYATKA NA ULICY. Onegdaj na Kreszczatyku policya zatrzymała chorą psychicznie Irenę J. i odwiozła ją do szpitala.

— ŚMIERĆ NA PRZYSTANI. D. 4 października zmarł nagle na przystani młody robotnik I. Sakun. Trupa odwieziono do prosektoryum.

— SZTUCZKA ZŁODZIEJSKA. Onegdaj do fabryki rowerów Muchina (Bibikowski bulwar 75) przyszedł nieznany młody człowiek i zażądał roweru. Muchin dał mu kilka do wyboru. Nieznajomy wybrał najlepszy i pod pozorem, że chce go wypróbować, pojechał na nim i więcej nie wrócił. Wartość roweru 120 rb.

— NIEOSTROŻNOŚĆ. Niejaki P. Machlor, będąc z wizytą u Sakunowa (ul. Iryneńska 35) oglądając rewolwer, przez nieostrożność wystrzelił i ranił w nogę żonę gospodarza. Poszkodowanego opatrzyło Pogotowie.

Z SĄDÓW.

Defraudacya.

Wczoraj specyalna komisya kijowskiej Izby sądowej przy udziale przedstawicieli stanów rozpatrywała sprawę byłego komisarza tejże Izby Teodora Kwiatkowskiego, oskarżonego o defraudacyę.

Na mocy postanowienia ogólnej narady kijowskiej Izby sądowej z dnia 27 stycznia 1907 roku dokonano rewizyi kasy Izby sądowej; rewizya wykryła brak 6,971 rb. 1 kop. Wobec tego pociągnięto do odpowiedzialności sądowej byłego pomocnika sekretarza, a następnie komisarza izby Teodora Kwiatkowskiego, który od roku 1897 zarządzał kasą przychodu i rozchodu Izby, pod zarzutem, iż w okresie czasu od roku 1903 do 1907 otrzymał od różnych instytucyi rządowych i osób prywatnych ogółem 6,971 rb. 1 kop. dla przelania ich do kasy gubernialnej, czego nie uczyniwszy, pieniądze te obrócił na swój użytek osobisty (2 i 3 cz. art. 354 kodeksu karnego).

Po przesłuchaniu długiego szeregu świadków, Izba ogłosiła wyrok, na mocy którego Kwiatkowski skazany został na pozbawienie wszystkich szczególniejszych praw i przywilejów, 1 rok rot aresztanckich i zwrot zdefraudowanej sumy.

TEATR I MUZYKA.

Z opery.

W wybornej obsadzie wystawiono onegdaj „Cyrulika Sewilskiego". Oczywiście, zespół zyskałby jeszcze więcej, gdyby w roli Figara wystąpił p. Kamioński, jak to właśnie zapowiadały afisze. Atoli i zastępca jego p. Maksakow przeszedł tym razem oczekiwania i wywiązał się z zadania całkiem pomyślnie, pomimo, iż głos jego i deklamacya w małym zaledwie stopniu posiadają ową elastyczność i lotność, wymaganą przez partyę Figara, jako warunek nieodzowny. Reszta ról męskich znalazła doskonałych wykonawców w osobach pp. Dolinina, Tichonowa i Uluchanowa. P. Dolinin, jako Almaviva, jest bez zarzutu: śpiewa muzykalnie, z poczuciem smaku i cieniowania; głos brzmi miękko, liryczne ustępy zabarwione odpowiednią dozą uczucia; dykcya jasna; gra swobodna, utrzymana we właściwym tonie. Wogóle śpiewak ten wyrobił się o tyle, iż trudno poznać w nim p. Dolinina z lat ubiegłych. P. Tichonow (Don Bazillo) potrafił, jak zwykle, wykrzesać ze swej roli dużo werwy i humoru. Nadmienię, iż głos jego ostatnimi czasy wypiękniał, wyrównał się i nabrał bardziej soczystego brzmienia. O p. Uluchanowie miałem już sposobność wyrazić się, jako o wcale cennym dla kijowskiej opery nabytku. Główną zaletą tego aktora, stworzonego na komika w większym stylu, jest umiar. Daleki niesmacznej przesady p. U., potrafi urozmaicić swą grę szeregiem pełnych dowcipu szczegółów. W śpiewie p. U. daje się miejscami odczuwać poważny brak, mianowicie—nie całkiem czysta intonacya (skłonność ku obniżaniu dźwięku).

Nadspodziewanie dobrze przedstawiła się tym razem p. Starostina. Pełne gracyi i naturalnej kokieteryi ujęcie roli Rozyny nie pozostawiało nic do życzenia. Głos jej (zwłaszcza rzadziutkie medium), gatunkowo średniej wartości, polepsza się znacznie w miarę posuwania się tessitury w górę. Brak zupełnej równowagi w śpiewaczce (równowaga owa może być wynikiem tylko doświadczenia) uwidocznił się tym razem w kontraście, jaki zaszedł pomiędzy wykonaniem ogólnem, a wykonaniem podczas lekcyi śpiewu „Słowika" Alabiewa. Tę popularną piosnkę p. St. odśpiewała o wiele lepiej od reszty swych aryi i recitativów, odśpiewała z werwą, błyskotliwie; nie brakło tam czystych, dźwięcznych stoccato, pewnych rzutów na dalsze intervały i t. p.

W. T. D.

Teatr Kramskiego.

«Satyrykon».

Idąc na przedstawienie «Satyrykonu», sądziłem, że ujrzę tam coś, co będzie przypominało albo petersburskie «Krzywe Zwierciadło», albo warszawskiego «Momusa». W całym programie nie znalazłem jednak nic podobnego.

Produkcye «Satyrykonu» już to przypominają pomysłami tak zwane «komiczno intermezza» z aren cyrkowych, już to są żywcem przeniesione z pospolitego tinglu.

W rezultacie dowcipu mało, a ten, jaki jest, az razi naiwnością: zamiast pikanteryi, pospolita pornografia.

Suma wrażeń, jakie wyniosłem z «Satyrykonu», każe mniemać, że jest to właściwie pewna odmiana Tinglu bez gabinetów, a przymiotnik «artystyczny» jest jaknajniewłaściwiej do tytułu przylepiony. T. M. S.

KRONIKA EKONOMICZNA.

Ceny zboża.

Rynek kijowski. Pszenica ozima pud 1 rb. — 1 rb. 01 kop. Żyto pud 60 kop.— 62 kop. Owies włościański pud od 53 kop. do 56 k. Owies folwarczny pud 64—65 k. Proso pud 62 — 67 kop. Gryka 69 — 70 kop. Groch Wiktorya pud 1 rub. 10 kop. — 1 rb. 25 kop. Mak pud 3 rb. 25 kop. — 3 rb. 50 kop. Rzepak wiosenny pud 1 rb. 40 kop. — 1 rb. 45 kop. Soczewica pud. 1 r. 25 kop. — 1 rb. 30 kop. Jagły pud 1 rb. 05 kop. — 1 rb. 15 kop. Mąka pszenna (Zielony znak) 9 rb. — 9 rb. 25 kop. Mąka pszenna (Znak czerwony I) 8 rb. 35 kop. — 8 rb. 50 kop. Mąka pszenna (czerwony II) 8 rb. 10 kop. — 8 rb. 25 k. Mąka pszenna (czarny I) 7 rb. 60 kop.—7 rb. 75 kop. Mąka pszenna (czarny II) 7 rb. 10 kop.—7 rb. 25 kop. Mąka żytnia 2 gatunku, przesiana 5 rb. 50 kop.— 5 rb. 75 kop. Mąka żytnia 3 intenden. 4 rb. 75 kop. — 5 rb. (Gatunki mąki podajemy według marek młyna Brodzkiego). Otręby pszenne grube 40 kop. — 42 kop. Otręby pszenne drobne 38 kop. — 40 kop. Otręby żytnie 40 kop. — 43 kop. Koniczyna 9 rb. 50 kop. — 10 rb. Siemię lniane 2 rb. 20 kop. — 2 rb. 25 kop. Rzepak wysoki 1 rb. 40 kop. — 1 rb. 45 kop. Bobik koński 82 — 85 kop., mąka kartoflana 1 rb. 95 k. — 2 rb.

Na kolejach Południowo - Zachodnich. Pszenica ozima pud 97 — 1 rb. Żyto pud 56 kop. — 59 kop. Owies włościański pud 50 kop. — 54 kop. Owies folwarczny pud 62 kop. — 63 kop. Jęczmień pastewny 55 kop. — 60 kop., jęczmień browarowy 80 kop. — 83 kop., gryka 66 kop. — 67 kop. Proso pud 50 kop. — 55 kop. Bobik koński 62 — 82 kop. Len 2 rub. 10 kop. — 2 rub. 20 kop. Soczewica pud 1 rub. 20 kop. — 1 rub. 25 kop. Jagły pud 95 kop. — 1 rb. Otręby pszenne grube 39 kop. — 41 kop. Otręby pszenne drobne 37 kop. — 39 kop. Otręby żytnie pud 38—41 kop.

Wywóz cukru. Według danych wszechrosyjskiego Towarzystwa cukrowników w ciągu sierpnia r. b. wywieziono z Rosyi przez wszystkie komory celne 24,145 pudów kryształu i 335,493 pudów rafinady, ogółem 359,638 pudów cukru; w tej liczbie do Finlandyi 3,212 pudów (1,573 pud. kryształu i 1,639 pud. rafinady) oraz 356,426 pudów (22,572 pud. kryształu i 333,854 pud. rafinady) do państw azyatyckich: Turcyi, Persyi, Afganistanu i Chin.

Od dnia 1 września 1909 roku do dn. 1 września 1910 roku wywieziono z Rosyi zagranicę 1,922,441 pud. kryształu i 3,415,431 pud. rafinady, ogółem, 5,337,872 pudów cukru, w tej liczbie do Niemiec 65,393 pud. kryształu i 8 pud. rafinady, do Austryi — 15,900 pud. kryształu, do Anglii 48,019 pud. kryształu, do Turcyi 120,904 pud. kryształu i 16,809 pud. rafinady; do Bułgaryi 1,441 pud. rafinady; do Persyi 451,191 pud. kryształu i 3,072,308 pud. rafinady, do Afganistanu 2,947 pud. kryształu i 42,934 pud. rafinady, do Chin 29,544 pud. kryształu i 208,989 pud. rafinady i do Korei 21 pud rafinady. Do Finlandyi wywieziono 1,238,543 pud. kryształu i 72,921 pud rafinady.

Od dnia 1 września r. b. wywieziono zagranicę i do Finlandyi 17,348 pud. kryształu i 33,519 pud. rafinady, ogółem 50,867 pudów cukru.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych.)

Koniec strajku.

Paryż. — Onegdaj o północy ogłoszony został komunikat urzędowy ministra robót publicznych o ukończeniu strajku kolejowego.

Paryż. — Komitet strajkowy postanowił rozpocząć roboty na wszystkich liniach kolejowych.

Obawa strajku.

Petersburg.—W związku ze strajkiem we Francyi ministerstwo spraw wewnętrznych zwróciło się do ministerstwa komunikacyi z zapytaniem, jaki jest nastrój wśród pracowników kolejowych w Rosyi. Ministerstwo komunikacyi nadesłało odpowiedź uspokajającą.

W przeddzień pogrzebu Muromcewa.

Petersburg.—Na nabożeństwie żałobnem po ś. p. Muromcewie, jakie się odbyło w soborze kazańskim, byli obecni przedstawiciele najwyższych warstw inteligencyi, posłowie do wszystkich Dum Państwowych, profesorowie, pisarze, oficerowie, oraz młodzież akademicka.

Petersburg.—Kolonia polska w Petersburgu wysłała do Moskwy wieniec, który złożony zostanie na trumnie Muromcewa. Na wstęgach wieńca widnieje napis: „Prezydentowi Pierwszej Dumy Państwowej, Dumy uprawnienia i łączności wszystkich narodowości".

Petersburg. — W przeniesieniu zwłok Muromcewa do jego mieszkania brało udział 10,000 osób.

Petersburg.—Październikowcy zaofiarowali kadetom swe poparcie przed prezydyum Dumy Państwowej w sprawie uczczenia przez powstanie pamięci zmarłego prezydenta. Październikowcy mają również zamiar nakłonić posłów z prawicy do trzymania na uwięzi namiętności, któreby wskutek tego mogły wybuchnąć.

Petersburg. — Krążą pogłoski, że rząd wydał rozporządzenie, ażeby nie stawiano przeszkód zorganizowaniu uroczystego pogrzebu Muromcewa.

Petersburg. — Na pogrzeb Muromcewa do Moskwy wyjechało 35 posłów oraz 200 delegatów najróżniejszych organizacyi.

Petersburg.—W celu uwiecznienia pamięci Murowcewa k.-deci postanowili utworzyć komitet międzypartyjny. Postanowiono również zwrócić się do prezydyum, ażeby podczas otwarcia nowej sesyi Dumy Państwowej uczczoną została jego pamięć.

Prasa rosyjska o Muromcewie.

Petersburg. — O zmarłym onegdaj prezydencie 1-ej Dumy Państwowej „Riecz" pisze: Imię Muromcewa wpisane zostanie do najbardziej podniosłych i radosnych kart historyi ojczystej. Młode pokolenia będą czciły imię jego, jako szermierza wolnej Rosyi.

„Nowoje Wremia" pisze: Pomimo wielu omyłek, które położyły kres działalności politycznej Muromcewa, pamięć jego powinna być uczczoną. Nieboszczyk mógłby odegrać większą rolę, gdyby nie ta bezmyślna fala odurzenia politycznego, która zniewoliła go, człowieka o innym charakterze, do czynów niezgodnych z jego przekonaniami i charakterem. Muromcewa zgubiło staromodne uleganie większości. I teraz, kiedy minął rok 1906 wraz z jego namiętnościami i walką, — w osobie zmarłego Muromcewa można szczerze uczcić pierwszego prezydenta rosyjskiej izby narodowej.

„Rossija" pisze: Działalność Muromcewa pozostała w pamięci u wszystkich. Był on jednym z najwybitniejszych członków partyi kadeckiej. Czyny jego były najzupełniej zgodne z katechizmem jego przyjaciół partyjnych, ale sprawiedliwość nakazuje stwierdzić, iż należał on do tego szczupłego grona kon.-demokratów, którzy rozumieli całą niewłaściwość wycieczki do Wyborgu. Nieboszczyk był człowiekiem nieposlednim i to wystarczy, ażeby jego śmierć wywołała współczucie u ludzi, którzy umieją cenić rozum, pracowitość i wykształcenie, chociażby ci ludzie byli najbardziej nieprzejednanymi jego przeciwnikami.

Wynurzenia.

Petersburg. — Pewien działacz polityczny oświadczył współpracownikowi jednego z pism, że podczas pertraktacyi Milukowa z Trepowym w sprawie utworzenia ministerstwa kadeckiego „sfery" oświadczyły, że chcą, ażeby prezydentem ministrów został Muromcew, nie zaś Milukow. Gdy Muromcew zawiadomił komitet centralny k.-d., że w sferach życzą sobie rozpocząć z nim pertraktacye w sprawie sformowania gabinetu ministrów, Milukow wypowiedział się przeciwko temu, ażeby Muromcew osobiście pertraktował. Po dwudniowych naradach większość c.-k. przyłączyła się do zdania Milukowa. Muromcew musiał się na to zgodzić, co spowodowało zerwanie układów.

Stan zdrowia Tołstoja.

Petersburg. — Leon Tołstoj nagle zasłabł.

Zjazd przemysłowców.

Petersburg.—Zjazd przemysłowców odbędzie się d. 11 listopada r. b.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Żytomierz. — Ks. Wołkoński ofiarował ziemstwu 218,000 rubli na otwarcie w Żytomierzu kliniki chorób ocznych.

Petersburg. — Na cholerę zachorowało 18 osób, umarło 3, pozostaje chorych 204.

Łódź.—Na stacyi „Widzew" kolei łódzkiej dwóch uzbrojonych bandytów odebrało poborcy 10,741 rb. i zbiegło.

Wiatka.—W celu wprowadzenia w pow. głazowskim nauczania powszechnego, ministerstwo oświaty wyasygnowało 50,000 rubli.

Smoleńsk.—W powiatach dorohobuskim i duchowszczyńskim wprowadzone zostało nauczanie powszechne.

Tyflis. — Przybył namiestnik.

Tyflis. — Byłemu pomocnikowi policmajstra ekaterynodarskiego Gołowko, skazanemu przez sąd wojenny w Ekaterynodarze na śmierć, głównodowodzący zamienił karę śmierci na dwuletnią twierdzę z pozbawieniem praw.

Odesa. — Zjazd właścicieli okrętów rejonu czarnomorskiego został zamknięty. Zjazd uznał za konieczne urządzenie przedstawicielstwa przedsiębiorstw morskich w oddziale żeglugi handlowej.

Odesa. — W odpowiedzi na telegram powitalny zjazdu handlowo-przemysłowego, wyrażający zdanie o konieczności równoczesnie z reformą włościańską, rozwinięcia przemysłu wytwórczego i zapewnienia rynków zbytu — Stołypin przesłał telegraficznie zapewnienie, że rząd podziela zapatrywania zjazdu i że praca zjazdu w tym kierunku spotka się zawsze z uznaniem.

Petersburg.—Awiator Sieriedinskij dokonał na Farmanie wzlotu, który trwał 25 minut. Aeroplan przeleciał nad miastem na wysokości 300 metrów.

Rostów-nad-Donem.—Awiator Wołynskij na biplanie Farmana wzniósł się podczas wiatru na wysokość 200 metrów i przeleciał 7 wiorst.

Paryż. — Koło Firmini, na Loarze, na moście kolejowym znaleziono bombę, przeznaczoną na wysadzenie mostu. W miejscowości tej przerwane są wszystkie przewodniki telegraficzne. Lokomotywa naleciała na wielki kamień. Katastrofie udało się zapobiedz.

W departamencie Rodanu wybuchły dwa patrony dynamitowe. Obyło się bez uszkodzeń.

W blizkości znaleziono jeszcze dwa patrony. Strajk oraz psucie maszyn trwa w różnych miejscowościach w dalszym ciągu. Na prowincyi aresztowano kilka osob, oskarżonych o zamachy na swobodę pracy.

W Beziers 3,000 strajkowiczów starało się opanować dworzec, zostali wszakże rozproszeni przez policyę. Transport ekspedycyi pocztowych na liniach zachodniej i północnej zapewniony był do wieczora d. 5 października.

Hawanna.—Szaleje od paru dni huragan. Port Batabano zalany. Wiele ofiar w ludziach. Plantacye trzciny cukrowej bardzo ucierpiały.

Londyn.—Para królewska zamierza w sobotę odwiedzić króla Manuela i królowę Amelię w Voodnorthon.

Konstantynopol.—Nieporozumienia wielkiego wezyra z ministrem finansów zwiększyły się. Jednocześnie powstały poważne niesnaski między ministrami wojny i finansów, spowodowane odmową ministra wojny poddania się pod kontrolę izby obrachunkowej. Inni ministrowie starają się ich pogodzić, dotychczas wszakże nadaremnie. Jeżeli zgoda nie zostanie przywróconą, gabinet poda się do dymisyi.

Chakki-pasza podał się do dymisyi, ale pod wpływem namowy sułtana cofnął swoje podanie.

Belgrad. — O g. 9-ej wieczorem stan królewicza był normalny—nowych objawów nie było. Chory jest zupełnie przytomny. Temperatura 40°, puls 96.

New Jork.—Obecne miejsce pobytu awiatora Welmana nieznane;—przypuszczają, że znajduje się on między Nantucketem a Nową Szotlandyą i mknie według marszruty statków transatlantyckich.

Herne (Westfalia). W kopalni „Schömrock" z powodu pęknięcia liny łączącej wagony, zostało zabitych 3 ludzi, ranionych ciężko 9, lekko 44.

Ispahan.—W Kananie strzelanina trwa w dalszym ciągu. Są zabici i ranni. Obawiają się, że miasto zdobyte zostanie przez bachtiarów.

Berlin.—Do „Local-Anzeiger" donoszą z Aten. Wskutek rozruchów uniwersytet został zamknięty.

Ateny.—Król polecił Venizelos'owi, w razie potrzeby, rozwiązać parlament.

Berlin.—Agencya Wolfa donosi, że kiedy żołnierze stojący na warcie obok fortu „Verdain" zaczęli strzelać do przelatującego nad fortem balonu niemieckiego, ten ostatni wzniósł się wyżej i oddalił się od granic Francyi.

Saint-Louis.—Rozpoczęły się międzynarodowe wyścigi balonów sterowych. W wyścigu bierze udział 10 balonów.

Brema. — Do wagonu tramwajowego, w którym mieściło się 150 robotników, wynajętych na miejsce wydalonych za udział w strajku tramwajowych pracowników, rzucano kamieniami. Okna zostały rozbite. Wiele osób odniosło rany. Aresztowano kilku robotników.

Lyon.—Aresztowano sekretarza związku syndykatów, anarchistę Chaberta.

Versailles. — Przed odejściem pociągu rzucono bombę do tunelu. Bomba eksplodowała. Tor został uszkodzony.

Kair.—Rozpoczął się strajk wśród pracowników rządowych kolei żelaznych, położonych na południu. Pracownicy zatrzymują pociągi i ciskają kamieniami do policyi.

Paryż. — Do Agencyi Havasa donoszą z Aten, że do nowego gabinetu wejdą prawdopodobnie następujące osoby: Venizelos, jako prezydent ministrów, oraz minister wojny i marynarki; Repulos—spraw wewnętrznych; Dimitracopulos—sprawiedliwości; Coromillos—skarbu; Aleksandri—oświaty; Calegris—spraw zagranicznych.

Ateny. — Venizelos oświadczył królowi, że zgadza się na sformowanie gabinetu.

Pointe à Pitre (Gwadelupa).—W związku z wyborami w Petite-Bourge tłum urządził manifestacyę. Szturmowano gmach ratuszowy. Żandarmi dali ognia do tłumu. Sześć osób zostało zabitych; wielu odniosło rany.

Havanna. — Huragan zniszczył kilka miast. Straty obliczone są na miliony. Zginęło 1000 osób. Huragan ustaje.

Wiedeń. — Na posiedzeniu delegacyi austryackiej minister wojny oświadczył, co następuje: „Wypadki, towarzyszące aneksyi Bośnii i Hercegowiny, wykazały, że monarchia, wskutek jej położenia geograficznego, pomimo zawartych sojuszów, powinna się liczyć z możliwością wojny na kilka frontów naraz. Nie mamy prawa odkładać pracy nad podniesieniem naszych sił militarnych, jeżeli chcemy, ażeby kraj był zabezpieczony przed wszelkiemi niespodziankami".

GIEŁDA ZBOŻOWA.

(Telegram specyalny).

Królewiec.—Pszenica rosyjska usposobienie słabe 140—145 mar., żyto rosyjskie—usposobienie stałe 192—194 mar., owies biały zwyczajny—usposobienie słabe — 183—185 mar.; jęczmień pastewny—usposobienie stałe —195—208 mar., otręby pszenne—usposobienie stałe— 184—186 mar., groch «Wiktorya»—usposobienie słabe 125 — 185 mar., siemię lniane — 185 mar., makuchy słonecznikowe — 120 — 122 mar., konopne — 187 — 195 mar.

Berlin.—Pszenica—usposobienie ospałe—na termin bliższy 202³/₄ mar. na dalszy 207 mar., żyto — usposobienie stałe — na termin bliższy 153³/₄ mar., owies—usposobienie mocne—na termin bliższy 151 mar., na dalszy 157³/₄ mar., jęczmień rosyjsko-dunajski 114—120 mar.

GIEŁDY ZAGRANICZNE.

—o:o—

Dnia 5-go października 1910 r.

Berlin.	Wypłaty na Petersburg	216.575
	Kurs wekslowy na Petersburg na 8 dni	—.—
	4½% pożyczka 1905 r.	100.30
	4% renta państwowa 1894 r.	94.20
	Rosyj. bil. kredyt. 100 rub.	216.80
	Dyskonto prywatne	4½%
	Usposobienie słabsze.	
Wiedeń.	5% pożyczka rosyjska 1906 r.	103.95
Paryż.	Wypłaty na Petersburg:	
	Cena najniższa	266.375
	Cena najwyższa	268.375
	4% renta państwowa 1894 r.	94.80
	4½% pożyczka 1909 r.	101.60
	5% pożyczka rosyjska 1906 r.	106.57
	Dyskonto prywatne.	2¹⁴/₁₆%
	Usposobienie mocne.	
Londyn.	5% pożyczka rosyjska 1906 r.	106¹/₄
	4½% pożyczka rosyjska 1909 r.	100³/₈
	Usposobienie stałe.	
Amsterdam.	5% pożyczka rosyjska 1906 r.	—
	4½% 1909 r.	—

Węgierska Steinheilowa.

—o—

Z Budapesztu donoszą, że po raz trzeci rozpoczął się przed tutejszym trybunałem przysięgłych proces w sprawie zagadkowego morderstwa, którego widownią było miasto Szabadka w dniu 19 kwietnia 1909 r., a którego ponurą bohaterką jest jedna z najpiękniejszych kobiet stolicy, Mariszka Haverka, córka zmarłego bardzo bogatego adwokata z Szabadki, a zona-rozwódka kandydata notaryalnego. Dotychczasowy przebieg tej sprawy nie stanowi zaszczytnej karty w sądownictwie węgierskiem.

Pierwsza rozprawa w Szabadce po jednodniowym przebiegu spełzła na niczem skutkiem tego, że trybunał postawił pytanie, idące dalej niż wniosek prokuratora, przeciw czemu zaprotestowali obrońcy. Nastąpiło więc odroczenie. Ale jeszcze przedtem pisma zaczęły się rozpisywać o nocnych wizytach, które pod pozorem badania składał uwięzionej piękności prokurator Winkler, a bezpośrednio przed rozprawą ponowną, jeden z wotantów, zasiadając w trybunale, umieścił artykuł w jednem z pism, uderzając gwałtownie na obrońców i wyrażający przekonanie, że Marya Haverda jest współwinną morderstwa, spełnionego na jej matce. Skandaliczne to wystąpienie sędziego w przeddzień ponownej rozprawy, spowodowało królewską kuryę do odebrania sprawy sądowi w Szabadce i oddania jej w drodze delegacyi sądowi w Szeged.

Rozprawa rozpoczęła się 7 lutego b. r. i trwała tydzień skończyła się zaś ku ogólnej niespodziance wyrokiem, uwalniającym wszystkich podsądnych, a nawet Janossy'ego, który przyznał się do zamordowania starej Haverdowej. Prokuratorya wniosła zażalenie nieważności, a kurya królewska zniosła w dniu 21-go czerwca wyrok i delegowała sąd budapeszteński do przeprowadzenia całej sprawy na nowo.

Przypominamy krótko stan rzeczy. W dniu 19 kwietnia z. r. zamordowana została w Szabadce przez strzał wdowa po adwokacie Baltazarze Haverda, Marya, z domu Szonkop w czasie, gdy w towarzystwie swej lokatorki, wdowy, Ludwiki Heak i jej córki wracała do domu ze swej winnicy. Sprawca nie poznany uszedł. Przy dochodzeniu wstępnem zwróciło się podejrzenie przeciw córce zamordowanej, znanej piękności budapeszteńskiej, Mariszce, która z matką żyła w złych stosunkach, a nawet procesowała się z nią o spadek po ojcu. Z dochodzeń okazało się, że Mariszka była w długach po uszy i miała stosunek z sekretarzem gminnym Aladerem Janossy.

Ten, aresztowany, zeznał, że skutkiem namowy Mariszki, a z pomocą niejakiego Vojthy, b. oficera i ekspedytora pocztowego, zastrzelił starą Haverdę, ażeby Mariszka mogła otrzymać po niej spadek. Uczynił to w nadziei, że będzie się mógł z Mariszką ożenić. Janossy opowiadał, że Mariszka na karcie generalnego sztabu oznaczyła mu miejsce, gdzie winnica jej matki się znajduje, że później kupili razem rewolwer, z którego się ćwiczył, że 2 kwietnia był w Szabadce, ale nie mógł się zetknąć z Haverdą, a dopiero 19 kwietnia dokonał morderstwa. Zeznania te, które nawet spisał w formie pamiętnika, odwołał przy rozprawie Janossy jak najkategoryczniej, twierdząc, że mord popełnił sam, a obwinił Mariszkę i Vojthę dlatego, ponieważ chciał się na nich zemścić, podejrzewając oboje o oszukiwanie go. Zazdrość jego miał obudzić prokurator Winkler, zamykając go raz w swym biurze w szafie w chwili, gdy Mariszkę przesłuchiwał co do jej stosunku z Vojthą.

Otóż sprawa ta wielce zagadkowa po raz trzeci zajmuje trybunał. Janossy staje pod zarzutem morderstwa, Mariszka, jako moralna sprawczyni zbrodni, a Vojtha, jako pomocnik zbrodni.

Rozmaitości.

Siedem cudów świata. Z siedmiu cudów świata, któremi chlubiła się starożytność, tylko jedno dzieło pozostało nienaruszone do dziś dnia: piramida Cheopsa; inne, kolos rodyjski, Zeus Olimpijski, wiszące ogrody Semiramidy, świątynia Artemidy w Efezie, mauzoleum i stara wieża morska w Aleksandryi bądź zniknęły całkiem z powierzchni ziemi, bądź leżą w gruzach. Czyż jednak nowoczesna nauka i technika nie stworzyła nowych cudów? Znany essayista Emerson odpowiada na to pytanie w «Engineering Magazine», zestawiając siedm nowych cudów świata. Charakterystyczną ich cechą jest to, że wszystkie prawie służą praktycznym celom, gdy z dzieł starożytności jedna tylko latarnia morska na wyspie Faros pod Aleksandryą, pełniła użyteczne zadanie. Z budowli i to dawniejszych zalicza Emerson dwie do cudów świata, bazylikę św. Piotra w Rzymie i łuk tryumfalny, zbudowany w Paryżu na cześć zwycięstw napoleońskich. Za inne cuda uważa dzieła techniki, mianowicie: kanał sueski, wieżę Eiffla, most kolejowy na Firth of Forth, tunel Gottharda i wreszcie dwa giganty morskie, przecinające fale oceanu Atlantyckiego, okręty angielskie «Lusitania» i «Mauretania».

Statystyka projektu rządowego o Chełmszczyźnie.

—o—

Ukazała się praca Stefana Dziewulskiego p. t. „Statystyka projektu rządowego o wyodrębnieniu Chełmszczyzny w świetle krytyki."

Pragnąc zbadać dane liczbowe, zawarte w projekcie rządowym, zastanawia się autor nad ich źródłem — bo projekt nigdzie się nie powołuje na obliczenia rządowego komitetu statystycznego, przeciwnie, nawet podaje zgoła odmienne obliczenia. Jak się okazuje, są one zaczerpnięte z tablic statystycznych profesora uniwersytetu warszawskiego, Francewa, wydanych w r. z. przez chełmskie bractwo prawosławne; mianowicie, zestawiając liczby katolików i prawosławnych w całym szeregu gmin według projektu i tablic p. Francewa, stwierdza autor identyczność 60 proc. tych liczb. Stąd wypływa ważny wniosek: „projekt rządowy — pisze p. Dziewulski — mający rozstrzygać o przyszłych losach setek tysięcy ludności zarówno prawosławnej, jak i katolickiej, oparł się nie na cyfrach instytucyi rządowych, którym nie ufał, lecz na prywatnej publikacyi, wydanej przez kongregacyę religijną, gdzie statystykami, zbierającymi naukowe dane w charakterze wolontaryuszów, byli duchowni prawosławni."

Zestawiając podane przez p. Francewa liczby z cyframi warszawskiego komitetu statystycznego, oraz z własnemi obliczeniami, wykazuje p. Dziewulski, że liczba prawosławnych w pracy p. Francewa jest dość dokładna, natomiast przy obliczeniu katolików pominięto liczną kategoryę tak zwanych konwersów, którzy figurowali już w księgach ludności parafii katolickich.

Należy dodać, że p. Francew nie podaje statystyki miast i miasteczek na terytoryum Chełmszczyzny. Co do mapy ludności prawosławnej, to posiada ona tylko jeden kolor, który pokrywa ją w całości z silniejszem lub słabszem natężeniem.

„Otrzymujemy — pisze p. Dziewulski — rodzaj złudzenia optycznego." Natomiast „odbarwiona" mapa p. Francewa w sposób poglądowy stwierdza, że okolice z przewagą ludności prawosławnej nigdzie nie stanowią większej, zwartej przestrzeni na terytoryum projektowanej guberaii chełmskiej. Nic w tem dziwnego, skoro — według przybliżonych obliczeń autora — wspomniane terytoryum liczy 362,976 katolików i 274,229 prawosławnych.

Z kolei omówiona została statystyka narodowościowa w pracy p. Francewa. Pod tym względem jest ona oparta na jeszcze bardziej kruchych podstawach; co do wielu miejscowości poprzestał p. Francew na takich informacyach: „po rusku (mówią) starzy, po polsku reszta", „większość — po rusku" i t. p.; co do innych znowu podaje liczbę „domów", w których mówią po rusku lub po polsku, miasta i miasteczka są pominięte.

„Bez względu na to — czytamy dalej — że jedynie co do 58,03 proc. miejscowości p. Francew zebrał od swych współpracowników pewne dane, dotyczące języka mieszkańców i bez względu na to, że znoszone mu informacye nie dotyczyły liczby mieszkańców, lecz liczby „domów", co przy bliższem zbadaniu wykazało zupełną rozbieżność i fantastyczność tych cyfr, mimo to wszystko p. Francew uznał za możliwe sporządzenie na podstawie tego materyału etnograficznej, językowej mapy ludności, zamieszkałej na terytorium Chełmszczyzny".

W dodatku mapa ta zawiera szereg błędów: np. osada Łosice, co do której p. Francew podaje: „po rusku 75, po polsku 80 domów," włączona została do obszaru z „przewagą ludności ruskiej", to samo dotyczy gmin: Witulina, Pawłowa, Rzepek.

Cel projektu chełmskiego autorowie jego określają w sposób następujący: „Wytworzona nowa gubernia, według składu ludności będzie niewątpliwie gubernią rosyjską (*russkoju*), niczem się nie różniącą pod tym względem od najbliższych guberaii kraju Zachodniego, t. j. gubernii grodzieńskiej i wołyńskiej."

Analiza zaś dokonana przez p. Dziewulskiego dowodzi, że niemożebnem jest wykrojenie z Królestwa Polskiego „gubernii prawdziwie rosyjskiej."

Zmiana konstytucyi w Bułgaryi.

—o—

Minęły już dwa lata od ogłoszenia Bułgaryi niepodległem królestwem, a faktu tego nie stwierdzono ustawowo, nie przeprowadziwszy odpowiedniej zmiany konstytucyi. Kompetentne do tego «wielkie sobranie» nie było nawet wcale zwołane. Pewna część prasy tytułuje też władcę Bułgaryi konsekwentnie ciągle jeszcze «księciem». Obecnie donoszą pisma sofijskie, że rząd zamierza wnieść jesienią do sobrania wniosek o zwołanie «wielkiego sobrania», a zwłoka pochodziła stąd, że postanowiono przy tej sposobności przeprowadzić inne jeszcze zmiany ustaw zasadniczych państwa. Mianowicie zamierza rząd wystąpić z wnioskami o proporcyonalny system wyborczy, o niezawisłość stanu sędziowskiego wraz z odjęciem ministerstwu sprawiedliwości przysługującego mu dotychczas prawa przenoszenia sędziów według własnego uznania z miejsca na miejsce — a nadto z trzema wnioskami, zmieniającymi zupełnie dotychczasową sytuacyę sobrania wobec każdorazowego rządu:

1) obrady zwyczajnego sobrania mogą trwać cały rok, z wyjątkiem dwóch feryi po jednym miesiącu;

2) posłom wyznacza się płacę miesięczne, ale nie wolno im przez czas posłowania pobierać żadnego wynagrodzenia z jakiegokolwiek innego tytułu z funduszów państwowych, ani też wykonywać żadnego zawodu publicznego, dającego dochód;

3) prezydyum sobrania wybiera się co roku.

Kartki z podróży na kongres eucharystyczny w Montréal.

Na parowcu „Victorian", w drodze do Europy dn. 7 (20) września.

IV

Chcąc dać o ile możności całkowity obraz odbytego w Montréal'u wielkiego kongresu, pozostaje mi jeszcze sprawozdanie z wspaniałych uroczystości kościelnych, których to miasto było widownią. Wspomniałem już poprzednio o uroczystej Mszy św., odprawionej w kościele Notre-Dame o północy, z środy na czwartek. Celebrował biskup Redwood, przybyły aż z Nowej Zelandyi, słowo Boże wygłosił w pięknych i wzruszających słowach biskup Boy, wikaryusz arcybiskupa z Quebec'u, a kilkanaście tysięcy wiernych w uroczystym nastroju uczestniczyło temu nabożeństwu. Co rano też, przed rozpoczęciem prac sekcyjnych, odbywały się w kościołach pontyfikalne nabożeństwa, ale najwspanialszem ze wszystkich była Msza św., odprawiona pod gołem niebem w Parku Mance.

Na zachodniej stronie miasta znajduje się dość wysoka góra, pokryta zielenią lasów,—Mont Royal. Na tle tej góry na wysokiem podniesieniu, do którego się wstępuje po wspaniałych schodach, bieleje ołtarz, ocieniony olbrzymią kopułą, wspartą na ośmiu kolumnach—wszystko, choć tylko czasowe, ale artystycznie i stylowo wykonane. Po obu stronach ołtarza ogromne trybuny ustawione amfiteatralnie, dla śpiewaków i dziennikarzy, a u stóp tego improwizowanego sanctuarium obszerna trawą porosła równina, niezabudowana domami, lekko skłania się ku miastu. Oto świątynia, mająca po dwakroć zgromadzić świadków wielkiego tryumfu Eucharystyi. Uroczystość, zapowiedziana na piątek, z konieczności odłożoną została do dnia następnego. Za to podczas tych dwóch ostatnich dni kongresu Niebo nam sprzyjało—cudowna pogoda umożliwiła i uświetniła wykonanie zamierzonych manifestacyi, które się miały odbyć pod sklepieniem niebios. Celebruje arcybiskup Farley z Nowego Yorku. Potężny chór, wsparty orkiestrą z dętych instrumentów, głosi chwałę Najwyższego. Kazania, w językach angielskim i francuskim, głoszą podczas nabożeństwa i po sumie wymowni kaznodzieje. Zjawia się ze swym orszakiem kardynał-legat i zasiada na tronie przy ołtarzu, aby przyjąć udział w tej uroczystości. Po skończonej Mszy św. wstępuje do ołtarza i w imieniu tego, którego jest przedstawicielem, udziela zebranym błogosławieństwa. Chwila wielka niezapomniana, to też i radość, i entuzyazm tłumów opisać się nie dają—okrzykom, wiwatom nie było końca.

Wreszcie nadchodzi niedziela — dzień zamknięcia wielkiego kongresu. Znana w katedrze suma pontyfikalna, którą celebruje legat papieski w licznej asyście. Biskupi długim szeregiem zajęli swe miejsca, jak przy ingresie, skupiając się koło wielkiego ołtarza. Znów dwa kazania: po ewangelii wstępuje na kazalnicę sędziwy kardynał Gibbons, arcybiskup z Baltimore, i głosi słowo Boże w języku angielskim, po sumie zaś wspomniany już biskup z Orleanu odpowiednią do chwili wygłasza naukę.

Zbliżamy się do końca wspaniałej uroczystości. Po krótkim posiłku, zastawionym przez gościnne „szare siostry" dla dygnitarzy i ich zastępców (a więc i ja miałem zaszczyt uczestniczyć w tem zebraniu), śpieszymy do kościoła Notre-Dame, z którego miała wyruszyć wspaniała procesya. Kiedy przybyłem przed kościół, orszak już był w ruchu: oddzielne grupy związków, bractw i t. d. przeciągały długim szeregiem przed drzwiami wchodowemi. Wszedłszy do świątyni, zastaję wszystkie ławki zajęte przez księży ubranych w ornaty i dalmatyki, czekających swej kolei do wyruszenia, nie mówiąc już o tysiącach kapłanów, którzy w komżach tylko uczestniczyli w procesyi. W jednej z kaplic, zamienionej na obszerną zakrystyę, na długich stołach rozłożone aparaty pontyfikalne dla biskupów, którzy się gotują do wyjścia. I mnie też, jako zastępcy Pasterza, przysługiwało prawo ubrać się w kapę wraz z garstką innych, jak i ja, przedstawicieli biskupów. Z prawa tego, oczywiście, korzystam skwapliwie, ale coś około paru godzin wypadło mi jeszcze czekać, zanim komenda: „*Procuratores episcoporum!*" wywołała mnie do kościoła. A tymczasem procesya sunęła, sunęła bez przerwy... Wreszcie i my przekraczamy próg świątyni. Za nami rozpoczyna się długi rząd opatów, biskupów i arcybiskupów, idących po jednemu, każdy w asyście dwóch kapelanów podrzymujących kraje szat pontyfikalnych, a wśród złocistych mitr, posuwających się w nieskończonym szeregu, wyróżniają się wspaniałe korony wschodnich władyków. Kiedym się odwracał, aby ujrzeć koniec tego niezrównanego orszaku, zaledwie w oddaleniu dojrzeć mogłem kolosalny baldachim, niesiony nad celebransem. Bo też pochód był wprost olbrzymi, trwał około sześciu godzin, a blizko trzy godziny szliśmy z kościoła do miejsca, które było celem naszej procesyi. Samych uczestników pochodu (nie licząc publiczności) obliczają na 100—150 tysięcy, księży 3,000, mitratów 120, kardynałów 3. Było na co patrzeć, co podziwiać! Bezpośrednio przed baldachimem postępowali zwartą gromadą chłopcy, niosący gorejące pochodnie, a grupa dzieci przybranych za paziów i liczny zastęp młodzianów, poruszających dymiące turybularze, różnobarwnem kwieciem i słodką wonią kadzideł słali drogę przed Utajonym w Hostyi Zbawicielem. Wreszcie, w orszaku duchowieństwa postępuje z obnażoną głową kardynał-legat, niosący Przenajświętszy Sakrament w złocistej monstrancyi. Ale jeszcze nie koniec pochodu. Oto za celebransem kroczą w purpurowych szatach kardynałowie Gibbons i Logue, dalej w fioletowej *cappa magna* dostojny gospodarz kongresu, arcybiskup Bruchesi, a za nim liczni prałaci Dworu papieskiego, członkowie komitetu stałego i przedstawiciele władz, a więc ministrowie, generałowie, przedstawiciele gubernatorów, gubernator Pothier ze Stanów Zjednoczonych, dalej jeszcze marszałek sejmowy, posłowie, burmistrz, magistrat, adwokatura i t. d. i t. d. zamykają ten orszak, ciągnący się na długości około pięciu kilometrów. Do tego dodajmy jeszcze liczne milicye i wojska kanadyjskie, a będziemy mieli słabe tylko zaiste pojęcie tego wiekopomnego pochodu.

Posuwamy się naprzód. Wszytkie domy aż mienią się od różnokolorowych flag, ozdób, draperyi, a wszędzie przebijają żółto-białe barwy papieskie. W miejscach niezabudowanych wznoszą się wysokie trybuny, zapełnione tysiącami głów ludzkich, reszta tłumów we wzorowym porządku tworzy szpalery po obu stonach ulic. Raz po raz mijamy wspaniałe łuki tryumfalne. Sciemniło się już zupełnie, i ołtarz w parku Mance jaśniał już światłem tysiąca lampek elektrycznych, kiedyśmy wśród wiwatowych wystrzałów zbliżali się do celu procesyi. Szeregi biskupów cokolwiek się przerywały—nie wszystkim daleka droga pozwoliła uczestniczyć do końca w orszaku; towarzyszący zrazu orszakowi sędziwi kardynałowie również wycofali się już z szeregów, ale kardynał-legat, pomimo 74 lat wieku, wytrwał na stanowisku, i choć znać zmęczenie na twarzy jego, pewnym jednak krokiem, z monstrancyą w ręku, wstępuje na stopnie olbrzymiego ołtarza. Za nim arcybiskup Bruchesi, z ręką podniesioną, ogrzany świętym zapałem, woła donośnym głosem: „*Vive Jesus!*" i tłumy z entuzyazmem podchwytują ten piękny okrzyk. „*Vive la Sainte Vierge!— vive st. Jean Baptiste!* i kolejno wymienia różnych świętych patronów, a tysiące głosów za nim powtarzają. Potem znów grzmią wiwaty na cześć pojedyńczych krajów i części świata. Dalej znów: „*A Vous, Jesus, nos coeurs... à Vous nos jeunes gens...* i tak wszystkich obecnych, wszystkie stany, organizacye, pragnie oddać w opiekę Chrystusowi Panu. „Amen" kończy wreszcie arcybiskup i słowo to wyrywa się z setek tysięcy ust. Uciszyło się, a po chwili rozległ się wspaniały śpiew hymnu „*Tantum ergo*", poprzedzający błogosławieństwo Najśw. Sakramentem, oraz słowa przepisanej rytuałem modlitwy. Potem znów chwila ciszy—wtem odzywają się komendy, trąby wojskowe grają pobudkę, wojska salutują, i kardynał po trzykroć wznosi monstrancyę nad morzem ludzi, błogosławiąc... Po błogosławieństwie powtarzamy jeszcze za arcybiskupem znane i u nas słowa modlitwy „Niech będzie Bóg uwielbiony", poczem arcybiskup ogłasza ludowi, że kongres zamknięty i kończy okrzykiem dziękczynnym do Boga. Tłumy rozstępują się, kardynał schodzi ze stopni ołtarza i pod baldachimem uroczyście odnosi Najśw. Sakrament do pobliskiego kościoła. Tu w urządzonym na ten cel olbrzymim namiocie składamy szaty kościelne i z sercem radością przepełnionem powracamy do domów.

Ks. Piotr Mańkowski.

Program republikanów portugalskich.

—o—

Na naradzie członków tymczasowego rządu republikańskiego postanowiono wydać w czasie najbliższym dekret, zawierający program reform konstytucyjnych i administracyjnych. W dekrecie tym rząd oświadczy, że na razie musi być utrzymana dotychczasowa dyktatura, ale wszystkie postanowienia rządu będą podlegały zatwierdzeniu zgromadzenia narodowego, które niebawem będzie zwołano. Wśród postanowionych przez rząd dotychczasowy reform zasługuje na wymienienie przedewszystkiem gruntowna reorganizacya służby wojskowej. Istnieje zamiar zaprowadzenia powszechnej obowiązującej wszystkich służby wojskowej; system, według którego można uwolnić się od obowiązku służby za opłatą 600 koron, będzie zniesiony. Służba w armii liniowej będzie trwać 1 rok tylko.

Dalej rząd chce postarać się o podniesienie oświaty przez rozwój szkolnictwa, do tej pory zupełnie zaniedbanego. Portugalia liczy obecnie 78 procent analfabetów. Aby położyć kres tym stosunkom, rząd myśli o założeniu szkół ludowych we wszystkich miejscowościach, co oczywiście będzie połączone z olbrzymiemi kosztami. Finanse mają być uregulowane przez nałożenie nowych podatków na warstwy zamożniejsze, gdy lud niezamożny, na którym dziś największe spoczywają ciężary podatkowe, otrzyma znaczne ulgi. Rząd spodziewa się przywrócić równowagę w budżecie przez zaprowadzenie oszczędności i staranie o podniesienie siły podatkowej kraju. Czy ten program uda się pogodzić z zaprowadzeniem powszechnej służby wojskowej i wielkiem pomnożeniem szkół ludowych, jest jednak bardzo wątpliwo.

Na temże posiedzeniu ministrów postanowiono wydać zakaz, aby okręty portugalskie na wodach obcych nie wywieszały flagi republikańskiej, dopóki republika nie będzie uznana formalnie przez mocarstwa.

REDAKTORZY I WYDAWCY
TOMASZ MICHAŁOWSKI
ANTONI CZERWIŃSKI.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Kreszczatyk Nr 38.